Rok XXXIII. We Lwowie, sobota dnia 10 lutego 1900 r. Nr. 41.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

List z Wiednia.

Wiedeń 7 lutego.

Konferencja ugodowa nie wyszła dotąd poza obręb wstępnych formalności, być może jednak, że już jutro, przy drugiem posiedzeniu grupy morawskiej, wyłonią się z tej i z tamtej strony uchwytniejsze żądania i wnioski i zarysuje się wyraźniej ostateczny rezultat.

Jeśli na delegatów wpływ by miały względy rzeczowe, a nie terroryzm grup radykalnych, to mowa, którą prezydent gabinetu konferencję zagaił, musiałaby wywrzeć ogromne wrażenie i wytworzyć atmosferę dla ugody przychylną. Niestety, jakieś fatum zaciężyło nad państwem, każda strona czuje, a nawet wie, że leci w przepaść, a jednak nie ma odwagi zatrzymać się.

Tymczasem pod osłoną politycznej i parlamentarnej anarchji odbywa się w Austrji na niebywałą skalę zorganizowana kampanja kartelowa wszelkiego rodzaju producentów przeciwko konsumentom. Z dniem 1 lutego weszło na tle zawiązanych karteli w życie podwyższenie cen całej litanji artykułów. Nafta, świece, mydło, papier, klej i t. d. już poszły w górę, a cały szereg karteli czyha jeszcze na stosowną chwilę. Jestto smutny akompanjament do burd parlamentarnych, rabunek wśród zamętu i bezsilności państwa. Kto głębiej patrzy na rzecz, dojść musi do przekonania, że cała ta gospodarka kartelowa nie tylko z jednolitej płynie organizacji, ale, co więcej, nie zdoła oprzeć się podejrzeniu, że interesenci w tej kampanji z umysłu podtrzymują zamięszanie polityczne, ażeby w mętnej wodzie łowić ryby. Z uporządkowaniem stosunków politycznych, panowanie kartelów bezwarunkowo musiałoby ustać, dziś obałamuceni wyborcy wodzą się za łby o lada szkołę ludową, a kartelowcy łupią i jednych i drugich.

To rozpanoszenie się kartelów i połączony z niem skrajny wyzysk ludności, aż proszą się o interwencję rządu. Pan Koerber, któremu tak wiele przypisują energji, ma tu sposobność do oddania państwu olbrzymiej przysługi. Niechaj równolegle z akcją ugodową rząd szczerze zabierze się do walki z kartelami — nawet w dzisiejszym arsenale ustawodawczym nie braknie mu do tego broni — niechaj przedewszystkiem oświeci ludność co do natury rzeczy i okaże jej skuteczną opiekę, a stanie się on wnet po[illegible]ejszym od wszystkich Wolfów i Schönererów razem. Fabrykanci w północnych Czechach wiedzą dobrze, dlaczego popierają Wolfa i dają pieniądze na jego prasę i agitację, a rząd zabierając się energicznie do kartelów, nietylko przekonałby ich, że i w mętnej wodzie ryb łowić nie pozwoli, ale, co więcej, pozyskałby dla siebie szerokie masy wyborców. Rozpolitykowanie się mas przeszło w Austrji wszelkie granice i doprowadziło do tego, że te masy utraciły wszelki zmysł ekonomiczny i wszelką odporność wobec wielkiego kapitału.

Takiej choroby nie wyleczy żadna sztuczna ugoda. Trzeba sięgnąć do jej źródła, trzeba pouczyć ludność, co i kto ją gniecie, słowem trzeba ją ekonomicznie wychować. Nie jest to praca na tak długą metę, jak się pozornie wydaje. Ludność w Austrji przyzwyczajona już niestety do tego, że rządy są lub czują się wobec potęg ekonomicznych bezsilne i nie oczekuje też od rządu w tym kierunku opieki. Energiczne wystąpienie rządu tembardziej podziałałoby więc, jak objawienie. Niechaj tylko ludność poczuje, że rząd chce i może się nią zaopiekować, a z pewnością w lot odwróci się od fałszywych proroków.

Istnieje pewien stopień ucisku narodowego, który istotnie i słusznie przytępia zmysł ekonomiczny uciśnionych i każe im wszystkie siły skupić i wytężyć w kierunku jednym i jedynym: w kierunku obrony swej narodowości. My taki ucisk znamy, widzimy go w Królestwie, najdotkliwiej objawia się on w zaborze pruskim, a pamiętamy go i — w Austrji. Ale o takim ucisku dziś mowy nie ma. Widzimy dwa szczepy o równym stopniu kultury, ekonomicznie doskonale rozwinięte, a walczące z sobą o przewagę w kraju, krok po kroku, na terenie nieraz tak ciasnym, że grupy walczących przysłaniają sam przedmiot walki. Tego rodzaju walka w normalnych warunkach prowadzi się spokojnie i obliczoną jest na setki lat, w żadnym razie nie powinna ona dominować ponad żywotnym, ekonomicznym interesem tak jednej, jak drugiej strony.

Że się tak nie dzieje, że na tle walki mogła wytworzyć się bezkarność ekonomicznego rozboju, temu — obok bezpośrednich interesentów — winna przedewszystkiem prasa. Oto przykład: W ciągu jednego tygodnia ogłoszono podwyższenie cen co najmniej siedmiu ważnych artykułów, a w całej wiedeńskiej prasie nie znalazł się ani jeden dziennik, któryby zestawił owych siedm luźnych wiadomości i zwrócił uwagę na ich przyczynową łączność. Taka „N. fr. Presse," której nie ujdzie najmniejszy objaw na polu ekonomicznem, z pewnością nie przeoczyła tych faktów, ale związana z każdym kartelem z osobna, udaje, że nie widzi, co się dzieje i wiernie swoim panom służąc, woli rozdmuchiwać każdą iskierkę waśni narodowościowej, aniżeli naprowadzać masy na trop prawdziwego niebezpieczeństwa. Podobnej taktyki trzyma się cała reszta prasy stołecznej, z bardzo a bardzo niewielkimi wyjątkami. Wszakże publiczną jest tajemnicą, że kartel cukrowy płaci tutejszym dziennikom stałą roczną pensję za to tylko, by — się nim nie zajmowały. Znam wypadek, gdzie jeden z dzienników wiedeńskich zbierał i ogłaszał bardzo skrzętnie wszelkie szczegóły, zwrócone przeciwko kartelowi naftowemu, a równocześnie z kartelem prowadził rokowania o roczne „Pauschale." Rokowania się wreszcie powiodły, a osoby, które chętnie dostarczały owemu dziennikowi wspomnianych szczegółów, niemało się zdziwiły, usłyszawszy, że sprawa nagle — „przestała być interesującą."

Otóż przeciwko tej zorganizowanej falandze fabrykantów i dzienników, z należytym naciskiem i powodzeniem wystąpić może i wystąpić ma obowiązek jedynie rząd, a takie wystąpienie przyczyni się więcej do rozjaśnienia stosunków politycznych, aniżeli wszelkie konferencje drżących o mandaty zawodowych polityków.

(r.)

Z Przemyskiego.

(Uwagi na czasie).

Rozpisałem się w poprzednich listach może za wiele, ale tak wypada, wszak tyle rzeczy prosi się pod pióro, a powiat nasz powinien starać się utrzymać „ton trzeciorzędny", jakim się nasza stolica przemyska szczyci.

Trudne to jednak: wszak całe przestrzenie ziemi naszej stoją pod znakiem „mitry", której właścicieli pośród nas niema, rolników zaś na „średnim zagonie" jest nas nie wielu, na palcach możnaby wszystkich policzyć, a i z tego rezultatu odłożyć wypada dobry procent na „braci z naszej wiary." Wieluż więc nas zostanie?

Nie dziwić się zatem, że u nas tak cicho i spokojnie!

Monotonną tę ciszę wiejską przerywa chyba głos puszczyka, zjawiającego się „od czasu do czasu" tu i ówdzie, szczególnie w „tym sezonie" w postaci egzekutora podatkowego. Jak mnie upewniają sasiedzi, panowie ci, w „żółtych czapkach" wypełniają swoją misję urzędową „z fachowem traktowaniem rzeczy" i „dobitnie", za co im na tem miejscu uznanie należy. Do tego tematu popowrócę przy innej sposobności.

Dzisiaj dla nas inna uwaga na czasie. Barometr wskazuje „na burzę." O te czasy u nas w powiecie „burza"?? Ale prawda, wszak przypominam, że nasz poseł do rady państwa z wielkiej własności „zasiadł na fotelu kurulnym" w wydziale krajowym, a, że ten obowiązek nie znosi kumulacji z innem publicznem zajęciem — więc prawdopodobnie złoży mandat swój na powrót w nasze ręce! A więc barometr nie zawodzi — gotowa być burza! Ale nie lękajmy się jej! Bądźmy spokojni, wszak dla naszego powiatu jest już pewnikiem astronomicznym, że żaden „kataklizm" nam nie grozi, chociażby nawet zdwojona masa Leonidów całą powierzchnię powiatu naszego zajęła!! Spodziewać się więc i tym razem możemy: „że z tej wielkiej chmury będzie tylko nieznaczny opad", a potem znowu spokojnie!!

Ażeby jednak ten spokój przyspieszyć i umożliwić, wypadałoby nam już dzisiaj, zanim jeszcze na horyzoncie naszym pojawi się jaka kandydatura, o niej rozmyślać i pomówić.

A więc do rzeczy! Każdy przyznać musi, że od naszego posła, względnie kandydata, następujących warunków jako *conditio sine qua non* wymagać musimy:

Primo: Przedewszystkiem nie on nas o mandat, ale my go o przyjęcie tego uprosić mamy.

Secundo: Wobec dekadencji i modnej secesji pragniemy, ażeby nasz poseł oprócz wypróbowanego patrjotyzmu, posiadał wybitną markę religijną!

Tertio: Znać on musi dokładnie stosunki powiatu, wiedzieć, co nas dotyka i boli i w danym razie być gotowym do wystąpienia z podniesioną przyłbicą.

Wszystkie te warunki można sobie przyswoić dopiero: z czasem, wiekiem i stanowiskiem!

Każda epoka życia naszego różni się i jest odrębną: Wiek młody ma obowiązek do szkoły. Wiek starszy do pracy — a dopiero wiekowi późnemu przeznaczony dobrze zasłużony odpoczynek.

Młodzieniec powinien zatem poświęcając się sprawie publicznej — przejść całą szkołę: początki w radzie powiatowej, szkołę średnią na arenie sejmu — tam uczyć się od starszych — dać się poznać — i wypróbować, nabrać należytej a koniecznej rutyny, zdać z dobrym skutkiem egzamin ze sejmowych czynów — a potem dopiero można nabrać odwagi i siły: — stanąć przed wyborcami i upomnąć się o mandat do Wiednia.

Wypada nam więc obejrzeć się za kandydatem starszym, któryby wszystkim wyżej przytoczonym warunkom odpowiadał — tym razem niech padnie wybór z grona naszego, wszak dotąd zasilano nas siłą obcą.

Długo kandydata szukać nie potrzebujemy! Sama i to prawie bezwiednie staje przed nami postać naszego ks. biskupa sufragana dra Pelczara, — ażeby go bez namysłu i rezerwy do postawienia swej kandydatury i posłowania ze ziemi naszej uprosić; wszak odpowiada on w dwójnasób wszystkim wyżej przytoczonym warunkom!

Wysoce świątobliwy, patrjota z krwi i kości, znakomity mowca, o charakterze czystym jak łza — który w tak krótkim czasie, żyjąc pośród nas wszystkich nas poznał i dał się poznać, biorący udział wszędzie i zawsze, gdzie tylko potrzeba, nie szczędząc dla nikogo i nigdy swego trudu — tem jedynie daje nam wszelką i dostateczną gwarancję, że nie tylko godnie odpowie powierzonemu mu mandatowi, ale jest i będzie chlubą całego kraju, a tem samem naszego powiatu.

Inna rzecz czyli ks. biskup tę kandydaturę przyjmie? Czy zechce wogóle wystąpić przed forum wyborcze, lub stanąć w szeregu z innym jakim kandydatem?

Tego nie wiem, bo z nikim w tej sprawie nie rozmawiałem.

Oddaję jedynie myśl własną w szpalty tego poważnego i poczytnego dziennika, rzeczą powołanych czynników działanie dalsze rozwinąć — w każdym zaś wypadku i razie autora tego listu, traktującego sprawę na serjo i z niezawisłego przekonania, żaden zarzut, z jakiejkolwiekbądź strony mógłby pochodzić, — trafić nie powinien!

Ekspedytorzy contra koleżankom.

Niedawno odbyło się w Pradze zebranie czeskich ekspedytorów pocztowych w obecności licznych delegatów innych prowincyj; dalej kilku posłów do Rady państwa i przedstawicieli czeskiej i niemieckiej prasy. Zebrani omawiali przykrą dolę ekspedytorów, debatowali nad środkami polepszenia ich losu i uchwalali postulaty, dążące do zmiany obecnych stosunków.

Charakterystycznym ustępem ankiety było wystąpienie ekspedytorów przeciw koleżankom po pracy, które dzięki protekcji zdołały w ciągu ćwierć wieku doprowadzić do wybitnego rozdziału pracy biurowej na lekką i żmudną, uchwycić pierwszą część obowiązków w swe dłonie, zwalić zaś cały ciężar właściwego zajęcia na kolegów-mężczyzn. Ci ostatni są przytem o tyle gorzej sytuowani, iż nie mogą znaleść tak skutecznej protekcji, jak ją łatwym sposobem zdobywają częstokroć kobiety...

Referentem tego działu ankiety był niejaki Koczka z Cieplic, którego przemówienie streszcza się podług stenograficznych zapisków w następujących słowach:

„Zastarzałe poglądy co do stanowiska kobiety w społeczeństwie upadły; kobieta rozpoczęła walkę konkurencyjną i zwyciężyła całkowicie. Mnóstwo bram stoi dla niej obecnie otworem, mnóstwo szkół, zakładów i urzędów. Ona zajmuje honorowe miejsce w publicznem życiu, a odgrywa niezwykłą rolę w służbie pocztowej. Tutaj stali się mężczyźni formalnymi niewolnikami kobiet.

Tam, gdzie się kobiety zagnieździły, wytworzyły się nieprzyzwoite, rzec można, niegodne urzędu stosunki. W Cieplicach gotują kobiety w biurze; w Zatcu trudnią się w biurze, jako ubocznem zajęciem, robieniem pończoch, w Mostach (Brüx) pobierają w biurze lekcje tańców, w Duchnowie (Dux) urządzają koncerta; jedna gra na cytrze, a inne śpiewają. Nie wiedzą, co mają robić z nudów; muszą przecież w jakiś sposób czas zapełniać. Właściwa czynność biurowa nie może im być przydzieloną, gdyż absolutnie do niczego się nie nadają, a o należytem pełnieniu obowiązków nie mają żadnego pojęcia. Gdy się rozchodzi o nocną służbę, o pracę, o steranie sił i zdrowia, gdy się rozchodzi o odpowiedzialność, przydziela się ekspedytorów — mężczyzn, gdy zaś o leniuchowanie, zabawę, kokieterje, dostają się kobiety. O nauce, o wykształceniu nie ma u kobiet mowy; przepisy nie wymagają od nich wykształcenia w tych granicach, co od mężczyzn. Setki możnaby wyliczyć telegrafistek, które zamknęły swe studja w ramach dwuklasowej szkoły ludowej. Cóż można wymagać od takich kobiet? Manipulantki są stałe — ekspedytorzy zawsze jeszcze prowizoryczni. One przypatrują się tylko, jak ekspedytorzy niszczą swe zdrowie. Setki kobiet dostają urlopy od 4—6 tygodni; ekspedytorzy nie mają prawa domagać się urlopu. Gdy który z ciężkiej pracy podupadnie na siłach, mówią mu: „idź! nie ma dla chorych miejsca".

Opowiem panom wypadek z własnego życia. Na dworcu północno-zachodniej kolei, przydzielono mi do nauki telegrafu 42 letnią kobietę z klasztoru Urszulanek. Obok mej służby biurowej musiałem stać jej do usług. Moi panowie! Nie macie pojęcia, co wycierpiałem z tą zakonnicą, która zerkała na aparat telegraficzny, niby na armatę. Cały miesiąc pracowałem gorliwie, a gdy już trochę poduczyłem, czy wiecie jaką otrzymałem nagrodę? Oto przyszedł do mnie naczelnik i rzekł: „naprawdę nader mi przykro, że pan dzisiaj ostatni raz pełni tutaj służbę, z wyższego rozkazu muszę pana usunąć, a tę dziewczynę tutaj umieścić". Zakonnica pozostała, a mnie wyrzucono. Setki takich możnaby wyliczyć wypadków. W Czechach jest połowa prywatnych poczt w rękach kobiet, dla nich zarezerwowano najlepsze, najintratniejsze posady. A cóż zawinili ekspedytorzy, iż muszą zwalczać taką konkurencję, iż za wysiłki, za sumienną pracę przypada im w udziale krzywda na korzyść kobiet. Telegrafistki nazywa ogół „urzędniczkami" — nas djurnistami.

W imię ludzkości, w imię słuszności, w imieniu udręczonych ekspedytorów protestuję stanowczo przeciw takiemu pogwałceniu praw naszych na korzyść kobiet. Zaopatrzcie pierwej nas, wyżej nauką i pracą stojących, a pozostałe dopiero miejsca oddawajcie kobietom, lecz i to tylko takim, które nie czynią ujmy stanowi urzędników, takim, które moglibyśmy przyjąć do naszego grona". (Huczne oklaski i brawa).

Wymowny obrazek obecnych stosunków społecznych...

A. K.

Telegraf bez drutu

w usługach wojny.

Wynalazca telegrafu bez drutu, Marconi, miał w miniony piątek w londyńskiej *Royal institution* prelekcję o tym swym wynalazku. Rozpoczynając rzecz od systemu, zastosowanego na przestrzeni pomiędzy South Foreland, a okrętem sygnałowym w Goodwin-Sands, wyraził Marconi przekonanie, iż telegraf bez drutu jest absolutnie do użycia. W niedługim już czasie znajdą się potrzebne kapitały, iżby przez połączenie wszystkich okrętów sygnałowych ze stacjami sygnałowemi na wybrzeżach, można było zapobiegać nieobliczalnym nieraz stratom nietylko mienia, ale i ludzkiego życia. Powracając z Ameryki, na pokładzie swego statku „S. Paul", wśród jazdy 20 węzłami na godzinę, na przestrzeni 66 mil angielskich, odbierał swoimi aparatami wiadomości wojenne, które mógł następnie w drukowanej na statku gazetce „Transatlantic Times" komunikować towarzyszym podróży, na wiele godzin przed przybyciem ich do Southampton.

Na dość spóźnione zresztą wezwanie królewskiego urzędu wojennego (*War office*), wysłał był Marconi swego asystenta mr. Bullock'a, z 5 pomocnikami do południ. Afryki. Ci udali się w d. 11 grudnia z. r. do De Aar, nie mogli jednak osiągnąć zadowalających rezultatów, a to skutkiem braku materjału do utworzenia odpowiednio wysokich stacyj nadawczych i odbiorczych. Marconi nie wierzy, aby prawdą było, co donoszono w jednej z depesz z południ. Afryki, że mianowicie leżące pośrodku miedzy temi stacjami góry z rudą żelazną, utrudniały funkcjonowanie jego telegrafu. Toż na morzu, w czasie manewrów marynarki, zdarzyło się, że takie jego depesze musiały mijać eskadrę z 30 pancerników, a jednak to im nie szkodziło wcale! Dzisiaj, po dostarczeniu potrzebnego materjału, aparaty pod De Aar są tak wysoko umieszczone, że na odległość 70 mil. angielskich ku rzece Orange, można przesyłać niemi wiadomości. Oprócz tego znajdują się nad rzeką Modder, w Balmont i nad rzeką Orange stacje tego jego telegrafu, które wyświadczają Anglikom doskonałe usługi, w razie zaś zniszczenia przez Boerów telegrafu polowego, byłyby już wprost nieocenione. Urządzono tam również stacje do przenoszenia z małymi balonami.

Według zapewnień Marconiego, asystent mr. Bullock udał się teraz do jen. Bullera i zanim wojna się skończy — dodał prelegent z miną tajemniczą — telegraf bez drutu zadokumentuje swoją wielką użyteczność dla celow wojennych. Propozycję jednego z wysłanników jego, iżby mianowicie mógł przedrzeć się przez linję Boerów i urządzić połączenie z Kimberley, odrzuciły powagi wojskowe, jako zbyt wielkie ryzyko (?). Ocenę wartości tego rodzaju stacyj telegraficznych w razie wojny, pozostawia Marconi zawodowym strategom, wyraża jednak ubolewanie, iż Anglicy nie zużytkowali w Afryce jego systemu przed rozpoczęciem kroków wojennych. Wątpi też bardzo, iżby Boerzy byli już w posiadaniu jego aparatów.

W końcu wyraził Marconi nadzieję, że wynalazek jego w niedługim czasie dozna znakomitych ulepszeń, które potem umożliwią, iż zwłaszcza na morzu ten sposób depeszowania stanie się równie użytecznym i powszednim, jak to się obecnie już na lądzie dzieje.

Najnowsza sztuka Ibsena.

Najnowsza sztuka Henryka Ibsena p. t. „Gdy z letargu wstaniemy", nazwana przez autora „epilogiem dramatycznym w trzech aktach", jest podobno najbardziej osobistym z dramatów skandynawskiego pisarza, gdyż Ibsen kreśli w nim niejako bilans swego życia. Kto koniecznie szuka w sztuce celu, w jakim stworzył ją autor, ten po wysłuchaniu dramatu Ibsena rozumować będzie mniej więcej tak:

W ojczyźnie swej, dla której stał się obcym, gdyż przez czas tak długi bawił poza jej granicami, w mieście swem rodzinnem, jednego z pięknych poranków, które cechują w Norwegji cudną wiosnę północy, w czasie przechadzki, prawdopodobnie na

---

32)

UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pileckiego.

Wjeżdżała właśnie na folwark, który się zwał Jabłecznikiem, z powodu obfitych sadów z jabłonią, gdy ujrzała na dziedzińcu powozik męża, a w drzwiach obory samego pana Józefa, który się przypatrywał, jak doją krowy.

— Józiu! — zawołała głosem donośnym, nie cierpiącym zwłoki.

Hrabia Józef dobrze znał ten ton, więc szybkim krokiem podążył do żony.

— Cóż tam nowego, że mnie ścigasz aż po polach?

— Nie żartuj, proszę cię, tylko chodź tu i słuchaj — rzekła, rzucając lejce parobczakowi, który był podbiegł.

I prowadząc męża na stronę, szeptała mu:

— Tylko, proszę cię, Józiu, nie rób żartów z tego, jestem bardzo niespokojna o Teklę...

— Cóż takiego? czy chora?

— Nie, ale gorzej. Wyobraź sobie, temu Kazimierzowi Wodoskiemu przyszło na myśl do Liszyszek przyjechać.

— Więc cóż, nie rozumiem.

— Jakto nie rozumiesz? — niecierpliwiła się pani Marja — spotkali się w Biarritz, bawili tam kilka tygodni, a teraz znowu do Liszyszek przyjeżdża. Boję się o nią...

— Cóż tak strasznego? Przecie w Kongo nie przemienił się jeszcze Kazio w jakiegoś ludojada!

— Był nim niestety pierwej jeszcze, przed Kongiem — mówiła poważnie pani Marja.

— Więc do rzeczy, bo nie rozumiem nic dotychczas.

— Otóż, przyszłam poradzić cię się, Józiu, możebym sama pojechała do niej, aby jej dać dobrą radę, powstrzymać, ochronić, jeżeli czas jeszcze.

— A co ci do tego! — ofuknął hrabia.

— I bardzo i bardzo do tego — broniła się pani Rówieńska. — Opiekowałam się nią, byłam jej matką, mój też obowiązek czuwania nad nią.

— Urojone to obowiązki, moja Maryś droga. Ma męża, niech ten jej pilnuje. A przytem co ci do tego, że się zabawi Wodoski — kończył niby z cynizmem.

— *Ogre!* — wykrzyknęła hrabina, odskakując od męża i piorunując go wzrokiem.

Głośno roześmiał się hrabia.

— No chodź tu, droga moja, chciałem cię tylko podrażnić. Chodź tu — wołał, ujmując ją za rękę.

— Jeżeli masz głupstwa gadać, to cię nie słucham, ja potrzebuję męskiej rady twojej, a nie jakichś żartów.

— Więc chodź, to dam ci radę — i mówiąc tym razem spokojnie, tak jej sprawę przedstawiał. — Nie masz praw żadnych do mięszania się w rzeczy nie swoje: jeżeliś była matką Tekli *de facto*, to *de jure* ona ci prawie obcą osobą, daleką krewną. Nie wiesz więc, czy przybędziesz w porę i czy zostaniesz nawet grzecznie przyjętą. Pohamuj twoje zapały, pisz, ile chcesz i co chcesz, ale nie jedź.

— Józiu, ale czy to tylko egoizm tak mówi przez ciebie?

— Nie egoizm, lecz zimna krew, bądź tego pewna — kończył hrabia poważnie.

— To muszę wracać, aby list wysłać czemprędzej — rzekła hrabina, spiesząc do powozu.

— Poczekaj trochę, pojedziemy razem.

— Nie mam czasu, znajdziesz mnie w domu.

I pomknął kłusak szwedzki, a pan Józef wzroku nie mógł oderwać od drogi, na której się lekki tuman kurzu unosił.

— Przyjechała... zaszczebiotała... — mówił do siebie — i już jej nie ma, ach, ja biedny człowiek!

Hrabina, jadąc z powrotem do domu, pisała w myśli dalszy ciąg listu. Lały się jej słowa perswazji, pociechy, zdawało się jej, że po powrocie foljały całe napisze.

Jednak, gdy do domu wróciła i odczytała rozpoczęty list, nie podobał jej się. Podarła papier w kawałki, wyciągnęła drugą kartkę i w minut kilka był list gotów, a posłaniec z torbą pocztową czekał na ganku.

XV.

Tymczasem w Liszyszkach upłynął cicho pierwszy dzień pobytu hrabiego Kazimierza. Długo siedział w nocy u otwartego okna i w myślach się pogrążył. Palił jedno cygaro za drugiem, brwi marszczył, wzrokiem bujał po błękicie zasianym gwiazdami. Snać i w nim wrzała walka, różne się odzywały uczucia, czczość jego dotychczasowego życia występowała przed nim, wciąż mu w uchu brzmiały słowa poety:

Gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie
I czuwa tylko zgryzota i skrucha...

Fantazja, fantazja nowa! — szeptało mu coś bezustannie w mózgu.

Musi być moją — cedził przez zęby.

I cóż poczniesz z nią? Czy rzucisz zaraz, czy porwiesz? — pytał go głos wewnętrzny.

A jakiś chichot cyniczny brzmiał niewyraźnie w oddali ze słowami króla Ludwika:

Po mnie potop!

Nie udało się jednakże Wodoskiemu oszukać siebie. Daremnie myśli wytężał, aby się zgodzić z samym sobą, aby upozorować swe postępki gwałtowną miłością lub życzliwością, wreszcie przyjaźnią, wciąż mózg jego męczyły słowa: „Fantazja, fantazja".

Zniecierpliwił się wreszcie i zwalczał słowami Balzaca, że miłość to ocean bezmierny, w którym tylko nędzne umysły jednostajność widzą, podczas gdy wielkie dusze wciąż się zatapiają w nowych kontemplacjach. Szedł spać, zamknął okno, wziął książkę do reki, aby myśli oderwać od tych przedmiotów, które go drażniły, ale długo się jeszcze miotał na łóżku, nim zasnął wreszcie.

Wstał nazajutrz spokojny. Odleciały zgryzoty, zbudował w okamgnieniu pałac z kart, a myśli wczorajsze nie przeszkadzały tej jego robocie.

Rozwiedzie ją i zaślubi. Jak i co, o tem myśleć nie pora, czy nie pożałuje kiedyś tego kroku, o tem także nie chce myśleć. Zresztą czy tak, czy inaczej, wszystko wychodzi na jedno. Czy to głupstwo zrobi, czy inne, zawsze będzie jeden i ten sam rezultat.

Siderski czekał niecierpliwie na gościa, miał sobie przyrzeczone bowiem obejrzenie gospodarstwa całego. Uprzedziła go jednak żona, aby na to nie liczył i nie nalegał na pana Kazimierza, gdyż gospodarstwo w Liszyszkach nie przedstawia nic tak bardzo ciekawego. Wodoski ma takie sto razy lepsze.

Przyznawał pan Aleksander rację swej żonie, przygotował się jednak na wszelki wypadek, a nuż sobie Wodoski słowo wczorajsze przypomni i zechce je choć przez grzeczność dotrzymać?

Zgadało się jednak przy śniadaniu o koniach, a dowiedziawszy się, że Tekla lubi konną jazdę, Wodoski w lot zapragnął spaceru.

Pan Aleksander znów został w domu, a oni, milcząc, czas jakiś obok siebie jechali.

— Nie nudzi pana taka jazda powolna? — zagadnęła Tekla.

— Nie, pani, bynajmniej, nie lubię tych prędkich galopów i owszem wolę jazdę, o której człowiek nie myśli. Zdaje mu się, że płynie spokojnie w powietrzu, czuje harmonję z życiem, które, gdy pędzi jak burza, zawsze niesie z sobą zniszczenie i boleść...

(Ciąg dalszy nastąpi).

brzegu morza, obudził się w poecie jasny pogląd na wartość istnienia. Tuż obok połyskiwały w słońcu wody morza i szumiała pieśń wieczności, a przed nim szła złączona w uścisku para zakochana, również śpiewająca pieśń wieczności, ale zupełnie odmienną od pierwszej, pieśń życia, ruchów, ognistych porywów. Pieśń ta, jak prąd gorący, rozgrzała serce poety, który zaczął liczyć dni swoje, ważyć je pilnie, aż doszedł do przekonania, iż były one zmarnowane i chybione; potem zaczął obliczać swoją sławę, niby sztaby złota, które błyszczały świetnie, ale mroziły w dotknięciu, więc odrzucił z niechęcią drogocenne to brzemię; wreszcie zaczął obliczać sumę przeżytego w życiu szczęścia, a było go bardzo niewiele. I tak oto fale morza szumiały, wiosna niosła cudne powiewy z oddali, młoda para śpiewała pieśń miłości, a na wybrzeżu stał starzec i płakał, gdyż doszedł do przekonania, iż przez 70 lat był w letargu i obudził się do życia dopiero wtedy, gdy było już zapóźno. A potem odszedł i w epilogu dramatycznym wyśpiewał tęsknotę do rozkoszy życia, które dla niego przestały już istnieć na zawsze.

Życie bohatera sztuki, rzeźbiarza Arnolda Rubeka, także jest życiem niewyzyskanem i chybionem. Bo przedewszystkiem powiedzmy sobie, że mało ludzi żyje samoistnie; większość pozwala się prowadzić przez życie. To znaczy, że nad życiem każdego prawie człowieka ma władzę zwierzchniczą tajemnicza jakaś potęga, która go krępuje, trzyma w letargu, popycha na drogę, na którą nie byłby nigdy wkroczył z własnej inicjatywy. Tak więc ubogi jest niewolnikiem nędzy, bogacz niewolnikiem obowiązku, głupiec niewolnikiem próżności, mędrzec niewolnikiem niepokoju dusznego, a stojący na szczytach jak poeci, myśliciele, artyści są niewolnikami swego genjuszu. Te właśnie potęgi nieznane, kierujące życiem ludzi, zaciemniają ich dni, duszą radości życia i zmniejszają sumę szczęścia, należną każdemu człowiekowi z racji samego istnienia.

Tak więc Rubek (Ibsen?), opanowany swemi ideami, pracował i tworzył bez wytchnienia. Życie huczało około niego, porywało go z sobą, kusiło go, a on tego nie zauważył. Miłość wyciągała do niego ramiona, a on jej nie pożądał. Jedyną jego namiętnością był trud, który mu dawał sławę, a on tę sławę nazywał szczęściem. Odpychał od siebie życie i szczęście, a to szczęście było tylko sztywnym wieńcem z liści wawrzynowych, które z szelestem spadały w proch.

Przychodzi jednak chwila, gdy Rubek budzi się z letargu i znajduje się obok kobiety, z którą nie łączy go nic ściślejszymi węzłami; przeciwnie, zwierzęce jej porywy rażą go i odpychają. A później nieco spotyka Irenę, kobietę, która współpracowała z nim dla sławy, była dla niego młodością, pięknością i wielkością, która go kochała, czekała na niego po to tylko, aby być przez niego odepchniętą. Artysta tęskni za dziełem, kobieta tęskni za dziecięciem, a że każde z nich pożądało czego innego, więc nie spotkali się w chwili stanowczej i każde poszło swoją drogą. Opanowany swemi myślami, Rubek nie spostrzegł, że właśnie to, co odeszło od niego wraz z Ireną, było jego życiem.

Spotykają się teraz, ale każde z nich jest już istotą inną. Serce Ireny jest umarłe, bo żyło i żyć przestało; serce Rubeka jest martwe, bo nigdy nie żyło. Rubek cierpi męki straszliwe, bo tęskni naprożno za życiem, za miłością, za porywami młodości. Zapóźno! Dwie biedne, zmarnowane dusze znalazły się zapóźno. Pozostaje im tylko jedno: umrzeć czy pogrążyć się w letarg nanowo, wzniósłszy się wysoko ponad namiętność i ciemności świata.

Oczywiście Ibsena, ciemnego i świadomie niezrozumiałego, można i tym razem, jak zawsze, różnie tłumaczyć. Taką jednak wydaje się myśl przewodnia sztuki, której tytuł „*Wenn wir Todten erwachen*“ najdokładniej chyba tłumaczy zwrot: „Gdy z letargu wstaniemy.“ Całość sprawia wrażenie smutnej spowiedzi okrytego sławą człowieka, obok którego życie przechodziło, gdy on pasował się ze swymi pomysłami, utrwalając je w kształtach widomych w mękach tworzenia.

Listy z kraju.

Brzeżany 4 lutego. (*Wieczorek kostjumowy. — Budowa sokolni*). Komitet ludzi dobrej woli, pod przewodnictwem czcigodnego burmistrza naszego grodu, zajął się urządzeniem wieczorku kostjumowego na dochód funduszu budowy sokolni. Kto zna energię członków komitetu, nie mógł i na chwilę przypuszczać ujemnego wyniku ich zabiegów. To też wieczorek, pełen niespodzianek dla zaproszonych gości, powiódł się wyśmienicie pod każdym względem. Już przed 9-tą zaroiły się pokoje licznymi gośćmi, a niebawem polonez, do którego stanęło 74 par, rozpoczął zabawę. Kostjumowanych, zwłaszcza pań, było bardzo wiele, a jedna piękniejsza od drugiej, tak, że trudno by było przyznać jednej palmę pierwszeństwa. Powszechną uwagę zwracał kostjum czarodziejki, bogato i przepysznie haftowany strój mieszczki, lilji wodnej, skromny, a tak ładnie pomyślany strój malarki, Carmeny, Małgorzaty i tylu innych. Dziarsko przedstawiło się wesele krakowskie, a wykonany w 8 par mazur i krakowiak, należą do najpiękniejszych w tym wieczorze niespodzianek. Bawiono się ochoczo, można powiedzieć, bez zmęczenia do 9 z rana.

I pod względem finansowym był to wieczorek jak rzadko który w Brzeżanach, udatny. Cały dochód wynosił przeszło 400 zł., a że komitet starał się nietylko pięknie, ale i tanio urządzić zabawę, więc sądzimy, że po strąceniu niezbędnych wydatków, około 300 zł., zasili fundusz budowy sokolni.

A piekącą sprawą dla Brzeżan jest ta budowa. Przeszło 800 uczni tak gimnazjalnych, jak szkół ludowych, pobiera w „Sokole“ bezpłatnie naukę gimnastyki w sali małej, nieodpowiedniej. To też ze względu na te nasze dzieci, na ich fizyczne wykształcenie, żaden obywatel Brzeżan, a nawet powiatu całego nie powinien szczędzić datków, któreby umożliwiły ruchliwemu i zapobiegliwemu wydziałowi „Sokoła“ przystąpić co najrychlej do budowy odpowiedniej sali, urządzenia tak potrzebnego letniego boiska, na któremby tak członkowie „Sokoła“, jak uczniowie szkół, a nawet dzieci, mogli odbywać ćwiczenia, kultywować gry i zabawy gimnastyczne. Dzięki szczodrobliwości magistratu m. Brzeżan przez darowanie obszernego placu pod budowę i hojności rady powiatowej, przyczyniającej się datkiem 1200 zł., gorące pragnienia wydziału „Sokoła“ wychodzą już ze sfery marzeń, a wchodzą w krainę rzeczywistości. Mając miejsce, subwencję powiatu i jaki taki uciułany grosz przez ośmioletnią oszczędną gospodarkę, można na serjo pomyśleć o własnem, odpowiedniem gnieździe. Wprawdzie dużo i bardzo dużo brakuje, ale oby tylko ofiarne zawsze społeczeństwo nie odmówiło poparcia dzielnym Sokołom, a stanie sala, w której będzie kwitnąć nauka gimnastyki i będzie krzepić nasze wątłe ciało.

Jak się z dobrze poinformowanego źródła dowiaduję, właściciel Brzeżan, Jakób Potocki, ofiarował na budowę sali gimnastycznej w Brzeżanach dziesięć tysięcy sztuk cegieł.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Sobota 10 lutego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Dziś odbędą się następujące wykłady: w szkole realnej, ul. Kamienna 3, od godz. 5—6 p. Pini: „Zygmunt Krasiński, jego życie i dzieła; tamże od godz. 6—7 dr. German: „O Fauście Goethego“; w instytucie fizycznym ul. Długosza l. 8, od godz. 8 — 1/2 9 dr. Zakrzewski: „O prądzie elektrycznym.“

Teatr hr. Skarbka: „Sybir“, sztuka; wieczorem „Lalka“, operetka.

Kalendarz. Sobota (10): Scholastyki p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 23, zachód o godzinie 5 minut 9.

Na balu dworskim pozedwczoraj byli z Polaków pp.: Dawid Abrahamowicz, hr. Lanckoroński, Gniewosz, Wojciech hr. Dzieduszycki, Stanisław hr. Siemieński, Dwaj ostatni byli w kontuszach. Na posłuchaniu u cesarza był wczoraj Stanisław hr. Siemieński.

Bal prasy. Uczestnicy balu prasy, który się odbędzie w dniu 14 b. m. w salach Kasyna miejskiego, otrzymają miłą pamiątkę w postaci zdjęcia fotograficznego kadryla i kotyliona, uskutecznionego przez jednego z fotografów miejscowych przy pomocy aparatu błyskawicznego.

Na budowę dworca gościnnego w Brzuchowicach subskrybowało grono członków tamtejszego towarzystwa właścicieli realności zebraną 6 b. m. na razie kwotę 3.200 zł. i przeto jest wszelka nadzieja, że niebawem powstanie w Brzuchowicach tak wielce pożądany katolicki kurhauz.

Z opery. „Mignon“ dawano wczoraj w skarbkowskim teatrze. Zanim nasz sprawozdawca muzyczny poda fachową ocenę, notujemy, że publiczność zadowolona była bardzo z przedstawienia i oklaskiwała gorąco wykonawców, zwłaszcza zaś pp. Bohusównę, Camilową, Myszugę i Jeromina.

„Ognisko“ we Wiedniu. Przesłano nam w ostatnich dniach sprawozdanie wydziału polsk. akad. stowarzyszenia „Ognisko“ we Wiedniu, z czynności tegoż za rok administracyjny 1898—99. W tym elaboracie odzwierciedla się dokładnie historja tego towarzystwa akademickiego, a bodaj nawet czy nie historja uniwersyteckiego życia naszej młodzieży, kształcącej się we Wiedniu. Dowiadujemy się tedy ze sprawozdania pomiędzy innemi, że „Ognisko“ przebywało parę lat temu gwałtowne przesilenie i omal nie rozbiło się, ku rzeczywistej szkodzie ogółu polskiej młodzieży uniwersyteckiej we Wiedniu. Dowiadujemy się również, że przetrwawszy szczęśliwie tę kryzys, „Ognisko“ rozwija się nader pomyślnie i skupia w sobie — z małymi wyjątkami — całą młodzież akademicką polską. Zasługą to bezwarunkowo gorliwej pracy i zapobiegliwości zarówno wydziału, jak oddanego całą duszą sprawom towarzystwa prezesa „Ogniska“, akad. Filipa Hirscha, słuchacza wydziału lasowego.

Prezesem „Gwiazdy“ w Stryju wybrano inżyniera miejskiego p. Władysława Postępskiego.

Nasze Towarzystwo politechniczne od pewnego czasu zajmuje się sprawą budowy własnego gmachu. Ma to być okazały budynek, który obok lokalów dla Towarzystwa politechnicznego, mieściłby w sobie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, wraz z wystawą obrazów, tudzież sklepy i prywatne mieszkania. Sprawa ta zależy od ostatecznej decyzji rady miejskiej, co do wyznaczenia miejsca pod budowę. Onegdaj odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa, na którem uchwalono rozpisać do 30 kwietnia konkurs na plan budowy tego monumentalnego gmachu. Nagroda wynosi 500 koron.

Plag lwowskich serja I. Plaga 1. Wychodzi się z teatru. Ścisk, tłum, a przytem na ulicy ponajwiększej części zawsze błoto. Zachodzi konieczność przejścia na drugą stronę ulicy. Ale jak? Dorożkarze lwowscy odznaczają się nietylko brakiem.., elegancji, ale także ogromną „pogardą“ wobec publiczności pieszej. Przod teatrem „pogarda“ ta objawia się między innemi tem, że nie zważają oni na to wcale, czy kogo z przechodniów ochlapią błotem, czy też zmuszą, aby on, salwując całość swej osoby sam skakał do błota. Przedostanie się przez ten wirwar dyszlów i rozochoconych batami Rosynant fiakierskich połączone jest zawsze z niebezpieczeństwem! O policjo!

Plaga 2. Przed gmachem Kasy oszczędności, w najruchliwszej części ul. Karola Ludwika, usadowili się ekspresi, handlujący psami: istna giełda psów, najrozmaitsze rasy. Pieski te, zresztą bardzo miłe stworzenia, tu, gdzie ruch jest bardzo ożywiony, są bardzo nieprzyjemne. Niektóre z nich, złośliwszej natury, warczą, inne, tchórzliwsze, przestraszone gwarem, chcą uciekać, wpadają między publiczność, wywołując tem niemiłe zamięszanie, bo linewki oplątują się koło nóg przechodniów! Czy ta giełda piesków tam koniecznie musi mieć swe stanowisko? O policjo!

Plaga 3. „Czarna giełda“ na wałach Hetmańskich, przed stacją tramwaju elektrycznego i przed „wiedeńską kawiarnią“. Bardzo niemiła instytucja dla... przechodniów, zwłaszcza, że jej członkowie, w dumnem poczuciu potęgi „kapitału“, nie tylko, iż nie ustępują się publiczności, ale nawet ją potrącają. Panowie ci zachowują się tak, jakby sądzili, że „wały Hetmańskie“ do nich wyłącznie należą! O dr. Byku pomyśl nad tem, aby „czarna giełda“ dostała swój własny gmach...

Kradzieże. Pepi Konstanty zgłosiła się wczoraj na inspekcji policyjnej donosząc, że gdy przedpołudniem wyszła na kupno do rynku, ktoś wyciągnął jej pugilares z kwotą kilku złotych.

Ryfka Kaff zaś doniosła, że z jej mieszkania niewiadomy sprawca ukradł prawie jej całą garderobę, wartości przeszło 200 koron.

Spłoszony koń. Wczoraj rano jechał ulicą Kurkową Wojciech Jurkiewicz wozem ze swymi przyjaciółmi. Nagle orczyk od wozu się zsunął z haka, wskutek czego wóz się wywrócił. Gdy Jurkiewicz z jednym ze swych towarzyszy wehikuł podnosił, inny tymczasem konia za uzdę przytrzymywał. Niespodzianie jednak koń się wyrwał i popędził na ulicę Łyczakowską. Po drodze wywrócił jakąś kobietę, na szczęście jednak wcale jej nie pokaleczył.

Nieszczęśliwy wypadek. Jadący ulicą Janowską Marek Kawaliak, wskutek nieuwagi, spadł z wozu i prócz potłuczeń, złamał lewą nogę. Opatrzyło go pogotowie stacji ratunkowej.

Romansowy podlotek. Kandida Hessdorferowa, żona porucznika, zgłosiła się wczoraj na policji z doniesieniem, że jej piętnastoletnia córka, Julja, przystojna blondyna, wyszła rano z domu i więcej nie wróciła. Matka podejrzywa córkę, że z kochankiem swym, Wiktorem Bahryczukiem, uciekła do Krakowa, a stamtąd do Prus. Ekspozyturę policji w Krakowie natychmiast o ucieczce kochanków zawiadomiono.

Samobójstwo dziedziczne. Z St. André-Wördern donoszą o zatruciu kwasem węglowym 55 letniej wdowy Józefy Harrer i jej 15-letniego syna. Chłopca znaleziono nieżywym, matkę na razie uratowano, ale niema nadziei utrzymania jej przy życiu. Jako przyczynę samobójstwa podają melancholję, oddawna w tej rodzinie panującą, bo i ojciec i starszy syn także na swe życie się targnęli.

Od wydawnictwa. Do dzisiejszego numeru dołączamy 14 arkusz dodatku powieściowego, zawierający dalszy ciąg powieści Salesa p. t. „Tajemnice cyrku.“

W niedzielę zaś otrzymają prenumeratorowie nasi pierwszy numer tygodnika poświęconego belletrystyce p. t. „Romans i powieść.“

Następnie otrzymywać będą nasi czytelnicy dodatek powieściowy (książkowy) zawsze z czwartkowym, a „Romans i powieść“ z niedzielnym numerem.

Obiecujące młodzieniaszki. Jakób Warzel, 11 lat liczący, wziąwszy sobie dwóch przyjaciół, także młokosów, wybrał się do miasta na zabawę. Obiecał jednak swym towarzyszom, że zabawa ta przyniesie im także korzyść. Weseli, z lekkiemi duszami, przyszli na plac Kapitulny. Zatrzymali się przed sklepem Chrząstowskiego, albowiem podobały im się nadzwyczaj scyzoryki na jego wystawie. Teraz Warzel opowiedział „kamratom“ swój plan i prędko zabrali się do dzieła. Podważyli scyzorykiem okno, otworzyli z lekka szybę wystawową... wtem subjekt sklepowy, który ich czyn zauważył, wypadł na ulicę ze sklepu. Poczęli wszyscy trzej umykać. Służba p. Chrząstowskiego puściła się za nimi w pogoń, lecz schwytała tylko Warzla. Dwaj inni zdołali umknąć. Schwytanego Warzla odstawiono na inspekcję policyjną, gdzie znaleziono przy nim tylko jeden scyzoryk, pochodzący z tej kradzieży. Warzla osadzono w aresztach policyjnych.

„Fraki do wypożyczenia“. W oknie każdego żydowskiego składu starzyzny spostrzedz można w porze obecnej zwięzły napis: „Fraki do wynajęcia“. Aczkolwiek żydkowie pobierają za tę przysługę niedrogą opłatę, należałoby jednak, ze względów ostrożności, owej przysługi unikać, uroczysty bowiem strój ten wygląda tylko z wierzchu uroczyście, ale brudna zazwyczaj podszewka może być rozsadnikiem rozmaitych chorób. Wypadki takie zresztą zdarzały się już niejednokrotnie. Lecz i nietylko w handlach starzyzny, ale i w składach nowej tandety, których się we Lwowie dość namnożyło, wypożyczanie „lepszych“ fraków odbywa się, choć nie jawnie. Jestto już nietylko złe ze stanowiska hygieny, ale i „trochę“ oszukańcze, bo frak taki, raz albo dwa razy używany, sprzedaje się następnie za nowy.

Czy my w Berlinie? „Karol Bayer, Delicatesen Handlung, Lemberg, Marienplatz 9.“ — Taki napis czytamy wytłaczany na wykałaczkach do zębów, podawanych gościom w sklepie p. B. Czy p. Bayer ma dużo niemieckich gości, że mu tak miłą germanizacja nawet wykałaczek?

Srebrne gody. P. Aleksander Dąbrowa Karaś, inspektor i naczelnik urzędu kolejowego w Tarnowie, obchodzi d. 30 stycznia br. dwudziestopięcioletnią rocznicę związku małżeńskiego ze swą zacną małżonką, panią Wandą z Jęczmieniowskich. Piękną tę, rzewną uroczystość, pobłogosławioną ponownie w kościele katedralnym, obchodzili państwo Karasiowie w ścisłem kole rodzinnem. Na drugi dzień złożyła państwu Karasiom deputacja urzędników, w imieniu całego personalu stacyjnego, serdeczne życzenia, by przy zdrowiu i pomyślności doczekali się złotych godów.

Kradzież w policji. Wczoraj donieśliśmy o kradzieży, jakiej dopuścił się w gmachu policji w Krakowie niewyśledzony sprawca, rozbiwszy biurko jednego z urzędników policyjnych „pod telegrafem“. Zabrał stamtąd 450 zł. banknotami i znikł bez wieści. Wczoraj rano udało się ajentowi policji we Lwowie p. Spangowi wyśledzić sprawcę. Jest nim pomocnik szewski Marcin Zdrzałka. On to dopuścił się kradzieży i umknął do Lwowa. Znaleziono jednak przy nim tylko 60 zł.

Odezwa. Otrzymujemy następujące pismo: Kościół rz. kat. w Barcicach, którego budowę rozpoczęliśmy za pomocą uzbieranych datków miłosiernych nie może być doprowadzony do końca dla zupełnego wyczerpania funduszów. Ażeby rozpoczęte dzieło ukończyć, ażeby świątynia Pańska ku chwale Boga a dla pożytku pobożnych stanąć mogła, odnosimy się do szczodrych i szlachetnych serc z błagalną prośbą, by raczyli nas wesprzeć łaskawym datkiem, ażeby grosz publiczny, na wykonaną już częściowo budowę świątyni wydany, przez zaprzestanie jej wykończenia nie zmarniał, ażeby świątynia wzniosła się, ażeby pobożni w niej mogli zasyłać modły do Pana wszechświata. Bracia chrześcijanie, podajcie pomocną rękę, przyczyńcie się do zakończenia podjętego przez nas dzieła, a zjednacie sobie łaskę u Najwyższego Pana. Łaskawe datki prosimy nadsyłać rychło pod adresem: „Komitet budowy kościoła w Barcicach“. *Józef Wirmański* proboszcz.

Skandale w senacie madryckim. Z Madrytu donoszą: Na posiedzeniu senatu w Madrycie przyszło dnia 6 b. m. do burzliwych scen. Wywołało je twierdzenie hr. Almenasa, że sfery wojskowe czynią usiłowania, aby uchylić wniosek jego, domagający się pociągnięcia do odpowiedzialności tych, którzy zawinili utratę kolonij. W mowie swej hr. Almenas podniósł, że jenerałowie i rząd, którzy narazili na szwank godność Hiszpanji, są niegodni i bez krzty honoru i odczytał artykuł, zamieszczony w paryskiej „Aurore“, zarzucający kilku jenerałom wprost zdradę. Ponieważ hr. Almenas nie chciał cofnąć słów, obrażających jenerałów, postanowił senat obradować nad tą sprawą na posiedzeniu poufnem, na którem uchwalono dla hr. Almenasa naganę. Almenas odpowiedział na to, że jest mu to obojętnem i że mimo to wytrwa on dalej na swem stanowisku.

Z powodu zarzutów hr. Almenasa zebrała się po posiedzeniu senatu rada gabinetowa, na której uchwalono dyrektywę dla rządu, jak ma się zachować, gdyby się podobne sceny powtórzyły.

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś w sobotę popołudniu „Sybir“, sztuka narodowa; wieczorem „Lalka“, operetka; w niedzielę popoł. „Jarmark małżeński“, krotochwila; wiecz. „Aida“, wielka opera; w poniedziałek „Potęga ciemnoty“, sztuka; we wtorek „Żydówka“, wielka opera w 5 aktach Halevy'ego; w środę „Potęga ciemnoty“, sztuka; we czwartek „Bal maskowy“, opera w 5 aktach Verdi'ego; w piątek „Wróble“, komedja w 3 aktach Labicha i Delacoura; w sobotę popoł. „Otello“, tragedja; wieczorem „Tannhäuser“, wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera; w niedzielę wiecz. „Traviata“, wielka opera.

* „*Skała*“ lwowska urządza w niedzielę o godzinie 7 wieczorem na rzecz funduszu inwalidów wdów i sierót przedstawienie amatorskie dramatu „Karpaccy Górale“.

* *Praca kobiet.* Walne zgromadzenie Stowarzyszenia „Pracy kobiet“ we Lwowie, odbędzie się w niedzielę o 12 w południe w lokalu Stowarzyszenia.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na szkołę polską w Białej nadesłał p. Zabryczkowski z Dembicy, zebrane od konduktorów, hamowniczych, portjera, ślusarza i magazyniera podczas pożegnania p. Naczelnika Lechnera 6 kor. 50 hal.

Zmarli:

Wanda z Dobrzańskich de Raduor Korabiewska, zmarła w Watrze Mołdawicy na Bukowinie.

Notatki literackie i artystyczne.

Zmiana redakcji. Otrzymujemy następujące pismo: Dziękując za przychylną wzmiankę o obecnej redakcji „Przewodnika gimnastycznego Sokół“, proszę Cię uprzejmie, Szanowny Panie Redaktorze, o łaskawe zaznaczenie, iż w dotychczasowym kierunku tego czasopisma żadnych zasadniczych zmian nie przeprowadzam, albowiem pod tym względem podzielam wytrawną opinję mego poprzednika, dra X. Fiszera, który w 8-letniem, bezinteresownem prowadzeniu redakcji, złożył dowody takiej znajomości potrzeb sokolstwa i organ związkowy wzniósł na taką wyżynę powagi i wpływu, że żądaniem mojem może być tylko dążenie do utrzymania pisma na tej stopie. Przyjmij Szanowny Panie Redaktorze wyrazy prawdziwego poważania. *K. Kołakowski.*

Izba sądowa.

Lwów 8 lutego.

(Gwałt publiczny).

Sędziowie przysięgli rozpatrywali onegdaj sprawę Semena i Marji Szałatów, oskarżonych o zbrodnię gwałtu publicznego i rabunku. Przyczyną deliktu było roznamiętnienie zawodowego gracza z powodu przegranej, roznamiętnienie, które do tego stopnia opanowało Szałatę, że tenże zaczaił się wraz z matką na szczęśliwego swego partnera i ubezwładniwszy go, pieniądze mu odebrał. Rozprawa, która nie przyniosła żadnych interesujących, psychicznych lub charakterystycznych momentów, zakończyła się uwolnieniem obojga oskarżonych, gdyż postępowanie dowodowe nie wykazało ich winy.

Grac 7 lutego.

(Oszustki).

Po dwa dni trwającej rozprawie, skończył się tu proces przeciw oszustkom Paulinie Kraupa i jej córce Ludwice, które swego czasu popełniły oszustw na przeszło 60 osobach na sumę 85.980 koron, zapomocą fałszywych pożyczek i innych oszukańczych manipulacyj. Sąd przysięgłych uznał obie oszustki, które się zresztą przyznały do czynów zbrodniczych, winnemi, a trybunał zasądził matkę Paulinę Kraupa na 6, córkę Ludwikę na 1 i pół roku ciężkiego więzienia.

Lwów 9 lutego.

(Rabusie, podpalacze i mordercy.)

We wsi Czyszkach koło Winnik żył sobie na odludziu staruszek, grabarz, Tomasz Brzeziński z żoną Katarzyną. Oboje byli ludzie bezdzietni, spokojni i porządni. Dnia 15 lipca 1898 r. znaleziono ich rano oboje na łóżku zamordowanych, skrzynie w izbie były rozbite, okna i drzwi otwarte, bielizna porozrzucana. Podejrzenie mordu padło na siostrzeńca Brzezińskich, Jana Łokietkę, znanego we wsi urwipołcia, ale wdrożone śledztwo w końcu nic nie wykryło.

Dopiero w rok potem wieśniaczka z sąsiedniej wsi Szołomyi, Olena Maruszczak, rozzłoszczona na męża za to, że ją wciąż bił i groził zabiciem siekierą, wyjawiła, że to jej mąż Wasyl Maruszczak w towarzystwie niejakiego Stanisława Barowicza i Jana Łokietka zamordował i obrabował Brzezińskich.

Wskutek tych rewelacyj Maruszczakowej uwięziono Borowicza, który cały fakt przedstawił jak następuje. Oto już dość dawno istniał z namowy Łokietka, chrzestnego syna Barowicza, plan obrabowania Brzezińskich. Plan ten raz spełzł na niczem, jednej nocy jednak przyszli do Barowicza do sadu Maruszczak i Łokietek, mieli ze sobą siekierę i wezwali go, żeby szedł z nimi do Czyszek. Nie ulegało wątpliwości, że rabunek nie obejdzie się bez „porubania“, to też po drodze targowali się Maruszczak z Barowiczem o to, kto pierwszy użyje siekiery. Maruszczak wcale się od zbrodni nie ociągał i wszedłszy razem z Barowiczem do izby, gdzie spali Brzezińscy, przy świetle świecy, którą trzymał Barowicz, zadał śpiącemu Brzezińskiemu mnóstwo cięć ostrzem siekiery w głowę i w szyję. Śpiąca obok Brzezińska zbudziła się i zaczęła wołać o ratunek.

Wówczas Maruszczak wetknął Barowiczowi siekierę w rękę i rzekł: „Ja odnoho, a ty druhu!“ Barowicz, nie ociągając się, wziął siekierę do ręki i uderzył Brzezińską kilkanaście razy obuchem po głowie, szyi, piersiach i rękach, pozbawiając ją życia. Temu wszystkiemu przypatrywał się przez okno postawiony na straży siostrzeniec Brzezińskich Łokietek.

Według opowiadania Barowicza znaleźli potem z pieniędzy tylko 5 zł., które Maruszczak w ten sposób podzielił, że Barowiczowi dał 1 zł 50 ct., a resztę wziął sobie. Spodziewanego skarbu 700 zł. napróżno szukali.

Barowicz skończył śmiercią samobójczą w areszcie w Winnikach, wbiwszy sobie kozik w brzuch, a jego dwaj towarzysze stanęli obecnie przed sądem przysięgłych. Dziś rano przesłuchiwano Maruszczaka, chłopa, lat 50, olbrzymiego wzrostu, który łże jak najęty. Oskarżony on jest jeszcze o to, że przed 10 laty podpalił chałupę wójta szołomyjskiego, Hupały, z zemsty za to, że tenże odbył u niego rewizję z powodu kradzieży taczek jakiemuś żydowi. Oprócz chałupy wójta spłonęło także 9 innych chałup. I ten czyn zdradziła żona Maruszczaka, Olena.

Rozprawa trwa dalej.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 9 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu rady interpelował p. dr. Stroynowski prezydenta miasta, w sprawie fatalnej komunikacji na ulicy Szpitalnej, Rapaporta i przyległych. Wiceprezydent p. Michalski odpowiada, jako referent robót publicznych, że w obecnej porze nie da się tam nic zrobić, aż z wiosną.

Z porządku dziennego przystąpiono do sprawy dostaw wodomierzy. Potrzebaby takich wodomierzy około 4000 sztuk, o wymiarze od 10 do 40 milimetrów: mają one służyć do kontroli konsumentów wody z wodociągów miejskich, coś jakby kontrolne zegary gazowe. Zgłosiło się do tej dostawy 6 firm: Spanner z Wiednia, Meinecke z Wrocławia, Manoschek z Wiednia, Bopp & Reuther z Wiednia-Mannhaim, Kuur z Pragi i Siemens i Halske.

Referent p. Dzieślewski w obszernym wywodzie wyjaśnił potrzebę zaprowadzenia tych zegarków kontrolnych. Nad tym przedmiotem wywiązała się wcale długa dyskusja.

P. Riedl niebyłby w ogóle za nowym kosztem na sprawienie wodomierzy (1/4 miljona koron), wolałby dodatek do podatku czynszowego. Jeden wodomierz zresztą na całą kamienicę, krzywdziłby jednych mieszkańców, a korzyść dawał innym.

Dr. Pisek ze stanowiska hygienicznego przemawiał za wodociągami t. z. suchymi, w których woda mniej bywa narażana na zanieczyszczenie.

Dr. Szpilman jest zdania, że należałoby przedewszystkiem uchwalić ustawę dla wodociągów, a potem wziąć pod rozwagę sprawę wodomierzy, lub dodatku do podatku czynszowego. Prof. Soleski występuje przeciw wodomierzom ze względu na i tak już różnemi dopłatami uciśnioną ludność, która w końcu „wodowstrętu“ dostać gotowa. W dodatku wodomierze te musiałoby się do Wiednia odesłać do ocechowywania, coby przypomniało dawną praktykę z odsyłaniem sukna do stemplowania do Wiednia. Stawia wniosek: odroczenia całej sprawy na parę tygodni i uchwalenia wprzód ustawy. (Huczne brawa i oklaski.)

W obronie wodomierzy stanęli pp. Thullie i Pawlewski, którzy radziby widzieć sprawę na dzisiejszem posiedzeniu w zasadzie załatwioną, nie czekając na poprzednie uchwalenie ustawy wodnej.

Prof Ciesielski popiera energicznie wniosek p. Soleskiego, tożsamo p. Rawski i Romanowicz, z dodatkiem, aby ustawę jak najspieszniej radzie przedłożyć.

Po ostatecznym wywodzie referenta, przyjęto wniosek p. Soleskiego t. j. odraczający na razie sprawę wodomierzy.

Pomnik Agenora Gołuchowskiego.

W wydziale krajowym oglądała onegdaj komisja znawców model pomnika dla Agenora Gołuchowskiego, wykonany przez Cyprj. Godebskiego. Obecni byli pp.: Wereszczyński, Łoziński, Gorgolewski, prof. Antoniewicz, Korzeniowski, rzeźbiarz Popiel, dr. Godzimir Małachowski i radca wydziału Antoniewicz. Po dość długiej dyskusji nad modelem, zgodzono się na to, że szkic obecny choć jest dorywczy, jest znakomity i podoba się ogólnie. Komisja orzekła, że wobec doskonałego modelu, nie jest za rozpisaniem konkursu. Sam pomnik nadaje się nietylko do osi ulicy 3 Maja, ale i na każdy plac; winien być jednak tak ustawiony na wolnem miejscu, aby był widzialny ze wszystkich stron. Wykluczono jedynie plac św. Jura, jako za obszerny.

Model pomnika oglądaliśmy wczoraj wieczorem w sali posiedzeń magistratu. Robi on istotnie bardzo korzystne wrażenie swym poważnym pomysłem i zaprawdę pomnikowem wykonaniem. Na wysokim cokole z granitu, mieści się podstawa pomnika z marmuru szarego u góry nieco zwężona. Na niej stoi figura Agenora Gołuchowskiego z nogą wysuniętą naprzód, z głową lekko wzniesioną ku górze, ubrana w płaszcz, w draperjach z lewego ramienia spadających. U dołu na podstawie pomnika postać kobieca, mającą wyobrażać Galicję, jakby podawała w górę wieniec laurowy, powyżej którego błyszczy napis: Agenorowi Gołuchowskiemu Rodacy. Z tyłu podstawy w płaskorzeźbie wykonana alegorja „Oświaty“ z lewej strony toż samo w płaskorzeźbie przedstawiona scena odczytania przez Gołuchowskiego „dyplomu październikowego; — z lewej przyjęcie tegoż we Lwowie, po złożeniu teki ministerjalnej.

Rozumie się, że w szczegółach trzeba będzie jeszcze wielu poprawek, całość jednak przedstawia się bardzo ładnie.

Sprzedaż Schodnicy.

Z Wiednia piszą do „Czasu“:

Wyczytawszy w „Słowie polskiem“ szczegóły układu z konsorcjum francuskiem w sprawie sprzedaży kopalni naftowych firmy Wolski i Odrzywolski, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że interes to na razie bardziej, niż problematyczny i że do zrealizowania jego droga jeszcze daleka. Nie każdemu wiadomo, że w Paryżu (a przedewszystkiem w Londynie) istnieje zorganizowana giełda zawodowych pośredników (maklerów), którzy w następujący sposób wykonywują swój proceder: któryś z pośredników dowiaduje się, że gdzieś daleko, przypuśćmy w południowej Afryce, czy wschodniej Galicji, jest do wzięcia wielkie przedsiębiorstwo, z którem miejscowi ludzie poradzić sobie nie umieją. Jedzie na miejsce, ogląda przedsiębiorstwo i pyta o cenę. Następnie referuje o swoich spostrzeżeniach na giełdzie, która — jeśli interes jest większy — wysyła na miejsce jeszcze jednego, lub więcej mężów zaufania. Następnie tworzy się syndykat, ale nie na kupno, jeno na pośrednictwo.

Fakt, że przy kupnie Schodnicy za 9 miljonów franków dano tylko 100.000 franków zadatku, daje mi niemal pewność, że rzekomym nabywcą jest jeden z opisanych powyżej syndykatów. Potwierdza to przypuszczenie także okoliczność, że druga część zadatku w tej samej wysokości daną być ma dopiero za 2 miesiące. Świadczy to z jednej strony, że targowano się głównie o wysokość zadatku, z drugiej zaś odpowiada równie zwykłej praktyce syndykatów. Pierwszy zadatek uważają one z góry za przepadły, drugi zaś dają dopiero wtedy, skoro widzą już poważne szanse powodzenia. Po pierwszym zadatku rzecz przedstawia mi się więc tak, że galicyjska Kasa oszczędności za 50.000 zł. zgodziła się na przeciąg dwu miesięcy złożyć w ręce owego syndykatu wyłączne prawo pośrednictwa i związać się pewną ceną. Nic więcej. Po drugim zadatku trzeba będzie wierzyć, że syndykat ma już do interesu zaufanie i widzi szanse powodzenia. O rzeczywistej i rzetelnej sprzedaży na razie mowy nie ma. Wreszcie przypominam, że takich „nabywców“ widzieliśmy już specjalnie w zakresie nafty i wosku ziemnego bardzo wielu.

Celem syndykatu więc jest zapewnić sobie na dany objekt po pewnej cenie opcję, a następnie szukać kapitalistów, którzyby dla eksploatacji tego objektu założyć chcieli towarzystwo akcyjne. Pierwszą troską tego syndykatu jest więc zebranie pieniędzy nie na kupno, ale na zadatek. To też pośrednik targuje się mniej o cenę kupna, aniżeli o wysokość zadatku. Kilkudziesięciu, a nawet kilkuset członków syndykatu subskrybuje drobne kwoty, celem zebrania zadatku. Tak udział w syndykacie maklerskim n. p. w Londynie wynosi stale jeden funt szterlingów, tak,

że poszczególny członek syndykatu ponosi minimalne ryzyko, zarobić zaś może stosunkowo bardzo wiele, bo nieraz objekt nabyty np. za 5 miljonów franków, daje podstawę do uchwalenia Towarzystwa akcyjnego na 10 miljonów, czyli, że na mały zadatek, przypuśćmy 100.000 franków, przypada zysk pięciu miljonów. Są to więc interesa bardzo dobre, ale mają to do siebie, że w najrzadszych tylko wypadkach się udają. To też członek syndykatu, biorąc udział przypuśćmy stoma frankami, uważa tę kwotę jakby wydaną na loterję.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Budapeszt** 9 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu rady nadzorczej węgierskiego Banku kredytowego przyjęto do wiadomości ustąpienie jeneralnego dyrektora mrgr. Pallaviciniego i zamianowano dyrektorem jeneralnym Zygmunta Kornfelda.

— **Wiedeń** 9 lutego. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·92 do 7·93, na maj-czerwiec od 8·— do 8·02, na jesień od 8·— do 8·10; żyto na wiosnę od 6·81 do 6·82. na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 6·88 do 6·89: kukurydza na maj-czerwiec od 5·28 do 5·29, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·37 do 5·38, na maj-czerwiec od 5·48 do 5·50, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·55 do 12·65; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50. Tendencja silniejsza.

— **Budapeszt** 9 lutego. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·75 do 7·76, na październik od 7·89 do 7·90; żyto na kwiecień od 6·45 do 6·46; owies na kwiecień od 5·04 do 5·05; kukurydza na maj od 4·98 do 4·99: rzepak na sierpień od 12·05 do 12·10. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna silna. Tendencja lepsza.

— **Wiedeń** 9 lutego. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 26·25 do —·—. Tendencja silna. Nafta galicyjska niezmieniona. Spirytus od k. 40·— do —·—. Tendencja niezmieniona.

— **Sprawozdanie** zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie", z odbytego na dniu 8 lutego rb. targu w Krakowie na Prądniku białym.

Ogółem spędzono na targ 452 sztuk. Wołów opasowych 142 sztuk, wołów chudych —, krów —, świń tucznych 42, świń pragskich 214, świń wiedeńskich 54.

Notowano ceny: Za woły tuczne od koron 58 do 65, za krowy od k. — do —, za świnie tuczne od k. 67—72, za świnie pragskie od k. 70—71, za świnie wiedeńskie od k. 60—65 za 100 klg. żywej wagi.

Targ był bardzo ożywiony.

Przegląd polityczny.

— Rokosz w wojsku egipskiem przeciwko dowódcom angielskim ma podobno charakter bardzo poważny. Żołnierze egipscy skarżą się mianowicie, że oficerowie angielscy bardzo źle się z nimi obchodzą, dalej na to, że nad zdobytem państwem Mahdiego ustanowiono w Omdurmanie jedynie angielskiego gubernatora, a nie egipskiego. „Przecież zdobyliśmy Sudan dla Egiptu — a nie dla Anglji" — mówią i żądają stanowczo, aby ustanowiono nad Sudanem egipskiego baszę. Oficerowie egipscy żądają zaś równego żołdu i zupełnego zrównania w służbie z oficerami angielskimi. Rokosz ten może sprawić Anglji dużo kłopotu. Kto wie, czy nie powtórzą się zajścia z r. 1880.

— W Meksyku — jak donieśliśmy — wybuchło już przed kilku miesiącami powstanie Indjan plemienia Jaqui przeciwko rządowi. Plemię to, liczebnie bardzo silne, zdolne wystawić 15.000 wojowników, zamieszkuje prześliczne doliny w północnej Sonorze. Na doliny te rząd dawno już patrzał pożądliwem okiem i w roku przeszłym wbrew zawartym dawniej z plemieniem tem układów, pozwolił na jego terytorjum osiedlać się białym kolonistom. To wywołało powstanie. Indjanie wymordowali lub wypędzili z kraju swego wszystkich białych, rząd wysłał przeciwko nim 5000-czny korpus pod wodzą jenerała Torresa. Był to jeden z najzdolniejszych wodzów meksykańskich, mimo to przez kilka miesięcy nic zdziałać nie mógł. Teraz zaś przegrał bitwę i w bitwie tej sam zginął. Wojsko meksykańskie straciło 89 zabitych i 210 rannych, nadto 60 wziętych do niewoli. Rządowi nie pozostanie nic innego, jak zawrzeć pokój z Indjanami i raz jeszcze zagwarantować im nietykalność ich gruntów.

— Ustawa kanałowa przesłaną ma być izbie deputowanych w końcu lutego lub najpóźniej na początku marca. Opóźnienie spowodowała choroba ministra Miquela, który, jak się spodziewają lekarze, w przyszłym tygodniu będzie zdrów. W kołach parlamentarnych utrzymują, że p. Miquel po załatwieniu ustawy kanałowej poda się do dymisji i cofnie się w zacisze domowe. Podobno już nabył posiadłość w Frankfurcie n. M., gdzie mieszkał, zanim został ministrem. Utrzymują dalej z całą pewnością, że w razie odrzucenia ustawy, rząd izbę deputowanych rozwiąże. Na tę ewentualność przygotowany związek niemieckich rolników. Przewodniczący jego baron Wangenheim na odbytem w niedzielę w Hamm zebraniu powiedział: „Nie wiem, czy rząd wystąpi ponownie z ustawą kanałową. Jeśli tak, to nie ulega wątpliwości, że czeka ją z pewnością ten sam los, co w roku zeszłym, choćby istotnie izba deputowanych miała być rozwiązaną."

— Radca dworu p. Wilhelm Pompe, zastępca prezydenta kraju na Bukowinie i poseł na sejm tamtejszy z miasta Seretu, złożył mandat sejmowy. Jako przyczynę, podaje p. Pompe w liście, wystosowanym do marszałka kraju, zajęcia swoje urzędowe, które nie pozostawiają mu czasu do wykonywania obowiązków poselskich.

Fakt niniejszy może mieć ważne następstwa. P. Pompe należał do większości sejmowej, złożonej z Niemców, Polaków i Rusinów, która nad mniejszością rumuńską górowała tylko jednym głosem. Gdyby następca p. Pompego przyłączył się do mniejszości, natenczas Rumuni w sejmie bukowińskim przyszliby znowu do stanowiska kierującego.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Londyn 9 lutego. Straty jenerała Bullera od początku drugiego przejścia przez rzekę Tugelę aż do wtorku popołudniu, wynoszą: dwóch oficerów zabitych, piętnastu rannych i około 216 żołnierzy zabitych i rannych.

Londyn 9 lutego. Jak donosi Biuro Reutera z Modder-River pod datą wczorajszą, jenerał Macdonald zajmuje stanowisko na Koodoosberg-drift.

Londyn 9 lutego. Telegramy z Spearmanscamp z datą 7 bm. donoszą, że uzbrojeni Kafrowie przyłączają się do Boerów i walczą wspólnie z nimi.

Tutejsze dzienniki donoszą z obozu Sterkstrom: Wczoraj dostał się do niewoli patrol angielski, złożony z 7 ludzi.

Londyn 9 lutego. Biuro Reutera donosi z Modderriver pod datą wczorajszą: Jenerał Macdonald walczył wczoraj przez cały dzień i odparł szereg ataków ze strony Boerów. Straty Anglików wynoszą 50 ludzi.

Dziennik „Standard" donosi z Durbanu pod datą 8 b. m.: Według wiadomości, jakie tu nadeszły, Boerowie rozwijają na granicy kraju Zulusów gorączkową działalność. Wysłano tam przeto oddział ochotników i oddział artylerji, ażeby wzmocnić tamtejsze pozycje angielskie i zapobiedz posuwaniu się naprzód nieprzyjaciela.

Konferencja ugodowa.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Wiedeń 9 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu podkomitetu czeskiej sekcji konferencji ugodowej, poświęconem omawianiu kwestji językowej w zakresie władz autonomicznych w Czechach, nastąpiło po wyczerpującej dyskusji w kilku punktach zbliżenie w obopólnych zapatrywaniach. Omówienie niektórych pozostających dotychczas w zawieszeniu kwestyj nastąpi na zebraniu w przyszły poniedziałek przed południem.

Komunikat ogłoszony o przedwstępnych naradach deputowanych klubu czeskiego, oraz deputowanych konserwatywnej wielkiej posiadłości Czech i Morawii, powiada: PP. Buquoy i Engel otrzymali polecenie zwrócenia na to uwagi, iż pomimo, że narady komisji ugodowej zostały uznane za ściśle poufne, wiele szczegółów dostało się do dzienników wiedeńskich. Polecono też im oznajmić, że z tego wyciągnięte będą ewentualne odpowiednie konsekwencje. Dalej ustalono *modus procedendi* dla członków subkomitetu wybranego, dla innych przedmiotów narad konferencji, między innemi w sprawie postępowania w kwestji reformy czeskiej krajowej ordynacji wyborczej, przyczem jako podstawę przyjęto uchwały komisji sejmu krajowego z dnia 18 maja 1899 r.

Wiedeń 9 lutego. „Wiener Tagblatt" donosi, że jednocześnie ze zwołaniem rady państwa, co nastąpi najpóźniej 19 b. m., kilka znanych osobistości powołanych będzie do izby panów.

„Politik" donosi, jakoby Plener, hr. Bylandt-Reidl, hr. Latour i dr. Biliński powołani być mieli do izby panów.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 9 lutego. Sejm węgierski obradował wczoraj w dalszym ciągu nad budżetem. W dyskusji zabrał głos minister skarbu Lukacs i w dłuższem przemówieniu polemizując z mowcami opozycji, omawiał szczegółowo budżet i sytuację finansową na Węgrzech. Minister oświadczył między innemi, że w zasadzie jest przeciwnikiem kartelów, jednakże są pewne gałęzie przemysłu, dla których potrzebę kartelów, w interesie rozwoju tego przemysłu i wobec konkurencji zagranicznej, koniecznie uznać potrzeba. Tyczy się to szczególnie przemysłu naftowego i żelaznego. Minister nie uważa przeto za rzecz odpowiednią, ustawodawczo przeciw tym kartelom występować.

Następnie dyskusję przerwano i odroczono do dziś.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 9 lutego. W parlamencie niemieckim rozpoczęło się wczoraj czytanie pierwsze ustawy o powiększeniu floty. Pierwszy zabrał głos sekretarz stanu admirał Tirpitz, oświadczając, że właśnie ostatnie dwa lata najlepiej dowiodły konieczności wzmocnienia floty. Zdaniem mowcy przedłożona ustawa nie ma właściwie przeciwników zasadniczych, tylko co do formy wykonania tej ustawy zaznaczają się różnice zdań. Mowca wskazuje na to, o ile silniejsze od floty niemieckiej są floty innych państw i na powstające stąd niebezpieczeństwo dla Niemiec, szczególnie w konkurencji ekonomicznej, która staje się coraz to większą. Marynarki wojennej nie można improwizować zwłaszcza w razie nagłego niebezpieczeństwa, potrzeba na to dłuższego czasu. Ogólna suma, jakiej wykonanie tej ustawy wymaga, wynosi 800 milionów marek i obliczoną jest aż do roku 1920 tak, że rokrocznie potrzeba przeciętnie około 40 milionów. Podczas wojny z dotychczasową flotą byłoby trudno chronić okręty handlowe, zresztą wojny można uniknąć tylko przez wzmocnienie floty. Nie możemy wiedzieć, powiedział w końcu Tirpitz, z jakim nieprzyjacielem wypadnie kiedyś Niemcom walczyć. Musimy przeto przygotować się zasadniczo na walkę z wrogiem najniebezpieczniejszym.

Następnie przemawiał poseł Schaedler z centrum; oświadczył, że także jego stronnictwo pragnie, aby flota niemiecka była wielką, musi jednakże także zwrócić uwagę na siłę podatkową ludności i na to, że struny przeciągać nie można. Zresztą przed dwoma laty już powiedziano, że flota niemiecka jest zupełnie wystarczająca, mimo to rząd przychodzi obecnie znów z ustawą wymagającą tak znacznych kredytów. Któż nam zaręczy, pyta mowca, że za rok lub dwa, rząd już z nowymi kredytami nie wystąpi. Na taki kurs zgodzić się nie można. Mowca imieniem centrum oświadcza, że ustawy w takiej formie i rozciągłości, jak ją przedłożono, przyjąć nie może. Ustawa ta jest niewykonalną bez przyzwolenia nowych podatków w wysokości 100—120 miljonów. Co się tyczy groźby rozwiązania parlamentu, to centrum jej się nie boi. (Oklaski na ławach centrum).

Z kolei zabrał głos poseł Levetzow i przyznał potrzebę floty z zastrzeżeniem wszakże, aby dla floty nie zaniedbywano innych celów państwowych. Nie mamy wcale ambicji, aby flota nasza była największą na świecie. Prawie wszyscy członkowie stronnictwa mowcy są w ogólności usposobieni przychylnie dla wniosku przekazania ustawy komisji budżetowej, mowca zabrał wszakże głos tylko po to, ażeby nie wyglądało, że izba przyjęła pierwsze czytanie w usposobieniu „hurra".

Berlin 9 lutego. W dalszym ciągu posiedzenia parlamentu niemieckiego, oświadczył Frohme w imieniu socjalno-demokratycznego stronnictwa, że odrzuca stanowczo przedłożenie o powiększeniu floty, albowiem nakłada ono nowe wielkie ciężary na ludność.

Dep. Bassermann zaznaczył, że narodowo-liberalni są gotowi do nowych ofiar na rzecz powiększenia floty wojennej, lecz nie w tej myśli, aby flota ta była użytą do nowych zdobyczy terytorjalnych, tylko w nadziei, iż przez to rozszerzy się handel i przemysł niemiecki. Stronnictwo mowcy jest gotowe zastanowić się nad tem, czyby nie było lepiej skrócić okresu, w którym mają być przyznane nowe wydatki na marynarkę wojenną. Co się tyczy ich pokrycia, to zastrzega sobie w tej mierze wolną rękę.

W imieniu związku chłopskiego oświadczył dep. Hilpert, że jego przyjaciele polityczni są za odesłaniem przedłożenia do komisji. Na tem przerwano obrady do dnia dzisiejszego.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 9 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu izby gmin zawiadomił sekretarz stanu w ministerstwie wojny, Vyndham, iż od rozpoczęcia kampanji wojennej w południowej Afryce zaginęło bez wieści 2283 oficerów i szeregowców; nie wiadomo zgoła, ilu z nich znajduje się w niewoli. Dalej zawiadomił, że rząd postanowił wysłać dalsze posiłki do południowej Afryki. Ogółem tedy siły zbrojne angielskie wynosić tam będą 194.000 ludzi. Cyfrą tą nie są objęci zabici, ranni i zaginięci. Sekretarz stanu Brodrick podał do wiadomości izby, że za zgodą Kitchenera wysłano z Egiptu do południowej Afryki 6 dział systemu Maksima.

Sensacyjne aresztowanie.

Berlin 9 lutego. W sprawie bankiera Sternberga, otrzymuje berlińska „Morgenpost" od jego obrońcy dra Sello, pismo do umieszczenia, w którem adwokat zapewnia, że August Sternberg stanowczo zaprzecza, jakoby był winnym zarzuconej mu zbrodni uwiedzenia i że miało mu się udać już teraz zebrać wiele dowodów, świadczyć mających o jego niewinności. Nie uważa też dr. Sello za właściwe, aby w obecnem stadjum śledztwa dzienniki publikowały szczegóły, które mogłyby zaszkodzić jego kljentowi. Fakty, na których się obwinienie opiera, będą w najkrótszym czasie przez śledztwo sądowe wyjaśnione dopiero wówczas będzie można wyrokować o czynie Sternberga. „Morgenpost" dodaje od siebie, że idzie jej właśnie o to samo, aby rozprawa sądowa wydała wyczerpujący wyrok o występku bankiera.

Strejki.

Praga 9 lutego. W położeniu w czeskich rewirach, objętych bezrobociem nie zaszła w ostatniej chwili żadna zmiana.

Leoben 9 lutego. Dyrekcja kopalni w Seegraben odpowiedziała wczoraj na żądanie górników oznajmiając, iż zgadza się na ustępstwa co do podwyższenia płacy za pracę w szybach, oraz wolnego paliwa, natomiast odrzuca wszystkie inne żądania, mianowicie odnoszące się do płacy minimalnej i 8-godzinnej pracy dziennej.

Opawa 9 lutego. Na licznych zgromadzeniach robotniczych, odbytych w obszarze strejkowym, przyjęto jednomyślnie rezolucję, w której górnicy pochwalają stanowisko swych delegatów w urzędzie pojednawczym. Rezolucja dalej powiada, że oświadczenie rządu nie jest dostateczną podstawą do zakończenia strejku. Domaga się bowiem od robotników, aby wobec koncesyj nieznacznych odstąpili od swoich żądań. Robotnicy obstają przy żądaniu 8-godzinnego czasu pracy i ani podwyższeniem płac, ani innemi podrzędnemi koncesjami nie dadzą się skłonić do porzucenia tego postulatu.

Urząd pojednawczy zbierze się znowu w Cieszynie dziś popołudniu.

Wiedeń 9 lutego. Deputacja erarjalnych i nieerarjalnych ekspedytorów pocztowych i telegraficznych była wczoraj na posłuchaniu u ministra handlu i wręczyła mu przyjętą na ogólnym wiecu ekspedytorów pocztowo-telegraficznych w Pradze rezolucję, prosząc przytem gorąco o jak najrychlejsze polepszenie położenia tychże ekspedytorów. Deputacja prosiła dalej ministra handlu, ażeby zechciał poprzeć prośbę wniesioną do tronu, co do dodatkowego obdzielenia ekspedytorów medalem jubileuszowym, wreszcie przedłożyła podanie o przyznanie im prawa do kolejowych kart legitymacyjnych. Minister br. Call przyjął deputację jak najuprzejmiej, zapewnił ją o najgorętszej swej życzliwości i przyrzekł, że o ile tylko będzie możliwem, uwzględni wypowiedziane przez nią postulaty.

Praga 9 lutego. Dr. Włodzimierz Srb ulegając życzeniom swych politycznych przyjaciół, postanowił przyjąć wybór na burmistrza m. Pragi i zawiadomił o tem prezydjum wydziału rady.

Budapeszt 9 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu węgierskiej interparlamentarnej konferencji wypowiedziano ustępującemu z krzesła prezydjalnego Kolomanowi Szellowi gorące podziękowanie za jego dotychczasową działalność. Prezydentem wybrano jednogłośnie Alberta Apponyi'ego.

Wiedeń 9 lutego. „Wiener Ztg" ogłasza: Cesarz zamianował ks. Emila Bilińskiego, kanonika i radcę konsystorjalnego gr. kat. metropolitalnego konsystorza we Lwowie, członkiem galicyjskiej krajowej Rady szkolnej.

Wiedeń 9 lutego. Wczorajszy niezwykle świetny bal przemysłowców zaszczycili swoją obecnością cesarz, arcyksiążęta Franciszek Ferdynand i Otto z małżonką, oraz kilku innych członków domu cesarskiego. Przybyli dalej minister spraw zagranicznych hr. Goluchowski, prezes gabinetu dr. Koerber, kilku ministrów austrjackich, liczni dostojnicy dworscy, cywilni, wojskowi i t. d. Cesarz zabawił na balu prawie całą godzinę i rozmawiał najłaskawiej z wieloma osobami.

Wiedeń 9 lutego. Na wczorajszem zebraniu w wielkiej hali ratuszowej, zwołanem przez chrześcjańsko-socjalny związek dla Dolnej Austrji na rzecz strejkujących górników, zaszły przy głosowaniu nad zaproponowaną rezolucją hałaśliwe i gwałtowne sceny, a to z tego powodu, iż przewodniczący zebrania ogłosił rezolucję pomimo protestu znajdujących się w większości socjalnych demokratów, jako przyjętą przez robotników chrześcjańskich. Gdy wrzawa zaczęła się zwiększać, a tu i owdzie przyszło nawet do bójki, zamknął przewodniczący zebranie, poczem straż policyjna zmusiła ekscedentów do opuszczenia sali. Przed ratuszem ustawiony posterunek policyjny nie dopuścił do zbiegowiska. Spokój nie został zakłócony.

Paryż 9 lutego. Ajencja Hawasa donosi z Aten: Korespondent tamtejszego dziennika „Asti" z Kanei doniósł swemu dziennikowi, jakoby sułtan rzekomo oświadczył, iż skłonnym jest uznać ks. Jerzego gubernatorem autonomicznej wyspy Krety, pod warunkiem, jeżeli książę przybędzie do Stambułu, aby powitać sułtana jako zwierzchnika, t. j. formalnie uzna jego zwierzchnictwo.

Książę Jerzy zapytany w tej sprawie miał oświadczyć, iż przed upływem powierzonego mu na 3 lata mandatu, nie może przedsięwziąć żadnego kroku, chyba jeżeli mocarstwa zechcą mandat jego zamienić na trwały.

Londyn 9 lutego. „Daily Mail" donosi z Hong-kong pod datą wczorajszą: W Swatau, w kwitnącem chińskiem mieście portowem na północ od Hong-Kong wybuchło powstanie. Ponieważ miejscowe władze chińskie nie mogły opanować ruchu powstańczego, przeto wicekról wysłał do Swatau wojsko i jednego wyższego urzędnika z upoważnieniem oddawania pod topór kata schwytanych powstańców.

Kopenhaga 9 lutego. Telegraficzne biuro Ritzaua donosi z Helsingsfors pod datą 8 bm.: Członkowie wysokiej szlachty i obywatelstwa finlandzkiego wystosowali do cara Mikołaja petycję opatrzoną licznymi podpisami, w której proszą, by car pozwolił na zmianę istniejących praw prasowych, mianowicie w tym kierunku, aby prawo wydawania czasopisma nie mogło być odebranem z innego powodu, jak tylko gdyby wydawca został zasądzony za przekroczenie, lub znajdował się w śledztwie.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Leon Piniński powrócił z Wiednia do Lwowa.

Kurendy przeciw socjalizmowi. „Ruch katolicki" dowiaduje się, że ks. arcybiskup lwowski Morawski i ks. biskup przemyski Solecki, wydadzą niebawem kurendę i list pasterski przeciw socjalizmowi.

Wizytacja szkół. Biskup hr. Szeptycki odbywał tyni dniami wizytację nauki religji w szkołach stanisławowskich.

W sprawie podatkowej. Krajowa dyrekcja skarbu ogłasza, że wybory do komisyj szacunkowej dla podatku osobisto-dochodowego dla powiatu politycznego Łańcut, odbędą się w dniach 6 i 7 marca.

Wydział górniczy ma wejść w życie przy politechnice warszawskiej. Rząd wyasygnował na ten cel 442.000 rubli.

Obchód narodowy. W Paszkanach odbyło się staraniem tamtejszej Czytelni polskiej w kościele parafialnym nabożeństwo żałobne za spokój dusz poległych w walce o niepodległość narodu w r. 1863. Polonja Paszkańska zapełniła szczelnie kościół.

Przedstawienie amatorskie odbyło się dnia 2 lutego w Kaczyce na Bukowinie na dochód ubogiej młodzieży szkolnej. Odegrano komedyjki: „Dobre serce Stasia" i „Zaręczyny Marysi i Jasia" Klementyny z Tańskich Hofmanowej. Dzięki wytrwałości i dobrej chęci pp. M. Grabowskiej, W. Wazaczówny, H. Mielnikównej i Albowej, jakoteż pp. Świderskiego, Wilkowicza i Kordzika, którzy wszyscy świetnie się wywiązali ze swego zadania, wypadło przedstawienie bardzo dobrze.

W obronie ziemi. Ruskie towarzystwo dla obrony własności włościańskiej „Zaszczyta zemli" miało z końcem roku 1899, 29.837 koron kapitału; liczyło członków 155 z wpłaconą na udziały sumą 4.414 koron i 60 h. W styczniu b. r. dopomogło tow. zakupić włościanom 27 morgów pola.

Rezygnacja burmistrza. Burmistrz miasta Podgórza, radca dworu Garbaczyński zrezygnował z posady. Powodem była krytyka, z jaką przeciw postępowaniu burmistrza wystąpił radny Albin, który zarzucił burmistrzowi, iż nie dość ściśle wykonywa uchwały rady miejskiej i niejednokrotnie działał nawet wbrew tym uchwałom.

Cud techniki. Jednemu z amerykańskich mechaników udało się skonstruować machinę parową, która przy małym swym rozmiarze, może najbardziej zadziwiające roboty wykonywać. Cała ta maszynka, obracająca się nadzwyczajnie szybko, zredukowana jest do cylindra, noszącego na sobie i w sobie wszystkie organa, właściwe temu malutkiemu motorowi. W cylindrze o podwójnem działaniu porusza się kolba tam i napowrót, przez co para przez kurki sterownicze ma przystęp z dołu lub z góry. Kolba ta odróżnia się jednak od innych zwyczajnych kolb maszyn parowych zasadniczo, ponieważ swe działanie przenosi bez pośrednictwa sztangi kolbowej. Przenoszenie siły odbywa się mniej więcej w następujący sposób: kolba, u dołu i u góry w zwyczajny sposób zacieśniona, ma w środku rynienkę, w której tkwią dwa czopki korbowe; same korbki poruszają się zupełnie w środku wysokiego cylindra. Jeżeli ciśnienie pary działa z góry na wspomniane korbki, a przeto powoduje spadek, natenczas owe korbki rynienki cylindra robią pół obrotu. Gdy para działa z dołu, natenczas odbywa się cały obrót. Wały obu korb, wychodzą z cylindra na zewnątrz i przez tryby zębate działają na dwa koła rozpędowe, które powodują ruch regularny. Maszynka ta, zajmująca przestrzeń jednej stopy kubicznej przy 600 obrotach na minutę, rozwija siłę 6 koni, a ruch motoru jest zupełnie przytem równy. Motoru tego można użyć zarówno jako parowego, benzynowego, lub gazowego. Ponieważ niepotrzeba wcale kotła parowego, może być maszynka znakomicie użytą do automobilów i t. p.

Ciury w armji angielskiej. Współpracownik gazety moskiewskiej „Russkij Listok" rozmawiał z naczelnikiem sztabu tamtejszego okręgu z jenerałem Sobolewem o wojnie w Transwaalu. Jenerał Boerów gorąco chwalił i taktykę Boerów i ich męztwo. Z uznaniem również mówił o angielskich oficerach, o żołnierzach-najemnikach zaś ich powiedział: „Wszystko to ludzie bardzo wydelikaceni i mało zdolni do znoszenia trudów i niewygód. Znam ich dobrze z czasów wojny anglo-afganistańskiej. Łatwo wyobrazić sobie, co to za żołnierze, kiedy śniadanie ich składa się z 3 potraw, a obiad — z pięciu! Kuchnia armji angielskiej, jej tabor, to coś okropnego... Podczas, gdy czynna armja angielska składa się z 50 tysięcy, jej tabor z całą służbą tworzy 70 tysięcy najrozmaitszej czeladzi, przeznaczonej wyłącznie do czyszczenia koni żołnierzom angielskim i usługiwania im". Dla historji wojny walka w Transwaalu nie ma żadnego znaczenia.

Uwolniony opryszek. Proces przeciw głośnemu dowódcy opryszków bułgarskich Atanazemu, który w nocy na 1 czerwca 1891 napadł na jadące pociągiem towarzystwo podróżnych Stangena koło stacji Czerkesköi, a następnie powlókł je w lasy do Kirkkilisy i później dwa lata w śledztwie policyjnem w Sofji pozostawał — wziął zupełnie inny obrót. Atanazego wypuszczono na wolność za poręką 15.000 franków zaintabulowanej na jego nieruchomości, ponieważ nie można było sprawdzić jego identyczności z poszukiwanym herszteni zbójców. Stary opryszek powrócił tedy do domu i będzie się dalej trudnić wypasem owiec w Bałkanie.

Wiadomości giełdowe.

(fr). **Wiedeń** 8 lutego. Dzisiejsze depesze o stanie strejku węglarzy brzmiały dosyć pomyślnie i zapowiadały, że najpóźniej do tygodnia spodziewać się można zupełnego zakończenia strejku, gdyż właściciele kopalń godzą się już na znaczne ustępstwa. Wiadomość ta, wywołała polepszenie się kursu akcji kopalń węgla.

Tymczasem jednak, zanim strejk się skończy, dwa towarzystwa kolejowe robią na nim bardzo dobre interesa, a mianowicie towarzystwo kolei państwowej (Staatsbahn) i kolej północna ces. Ferdynanda, gdyż wszystkie transporty węgla z Węgier do Austrji idą przez linje tych kolei.

Akcje kolei północnej podniosły się z tego powodu w ciągu kilku dni ostatnich o 8 proc., a więc prawie o 100 zł. Zupełnie odłogiem leżał dziś targ akcji bankowych. Z papierów lokacyjnych poszukiwana dziś była austrjacka renta koronowa. Także bułgarska renta miała dziś swoich amatorów i dosięgnęła kursu 86 i pół. Co prawda nie jest to kurs zbyt świetny dla papieru przynoszącego 6 proc.

Wiedeń 9 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 238·50, Akcje węg. Zakł. kred. 189·50, Akcje Anglobanku 124·50, Akcje Unionbanku 156·50, Akcje Laenderbanku 118·25, Akcje Bankvereinu 136·75, Akcje Bodencredit 248·25, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 137·60, Akcje kolei połudn. 25·10, Akcje tramw. lit. a) 142·75, lit. b) 137·75, Akcje kol. Elbethal 126·75, Akcje kol. Północnej 299·80, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 274·75, Akcje Rima Muranji 324·75, Akcje pragskiego Tow. żel. 600·— tow. —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 139·25, Oblig. węg. indemn. 93·70. Renta majowa 99·95, Austr. renta koron. 99·65, Węgierska renta koronowa 94·25, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 94·50, 4 proc. listy Banku kraj. 96·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·85, 4 proc. listy Banku hip. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propin. 97·—, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 94·—, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 91·40. Losy tureckie 125·25. Marki 118·10, Ruble 255·—, tow. —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9 lutego 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. Z. Dzieduszycka z Dynowa. A. Feslau z Borysławia. F. Gamski z Jezierzan. W. Dydusak, F. Smokowski z Warszawy. T. Juryszczuk z Kijowa. J. Rosenbaum z Prerau. Z. Knalsky z Pragi. W. Winternitz z Wiednia. S. Rogalski z Paryża. G. Smoleński z Itzkan. D. Mucha z Kimpolunga. T. Zamski z Romunji.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Tarnowska ze Śniatynki. P. Niezabitowski z Łanek. J. Freitag z Kołomyi. H. Niezabitowski ze Zbaraża. J. Kriser z Wygody. A. Stankiewicz z Wolicy. G. Peratoner. H. Wolf. T. Lidhardt z Wiednia. T. Harsdorf z Świstelnik. R. Fangor z Świdnicy. M. Osuchowski z Kamionki. H. John z Krakowa. J. Osadca z Rosji. Dr. A. Dułęba z Lutowisk. J. Vane z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(55)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego

Niebezpieczeństwo oddaliło się trochę.

— Cecylja powiedziała mi także o istnieniu dziecka...

Fryderyk nie poruszył się, możnaby rzec, że dusza z niego uleciała.

Marja-Róża także siedziała cicho.

Tym dzieckiem była ona!...

Długi czas trwało milczenie.

— Dziecko — wyszeptał Michał — dziecko!

Wzrok jego taki dobry, słodki zawsze, przybrał wyraz okrucieństwa.

— Ach! jak ja nienawidzę to dziecko, na równi z jego matką.

Marja-Róża spuściła głowę, z oczu jej łzy gorzkie zaczęły płynąć.

Przemogła się, spojrzała na ojca, a wzrok jej mówił:

— Wiem, żeś moim ojcem.

Cały wieczór minął w milczeniu.

Michał od czasu do czasu, wpatrywał się w dziewczynę, raz nawet, podszedł i ujął ją za ręce, jakby pragnął, żeby się odezwała, wyjawiła mu tajemnicę...

Marja-Róża domyślała się cierpień opiekuna i uprzedzając zapytanie, odpowiedziała głosem słodkim, tkliwym:

— Ojcze, ja nic nie wiem...

Odepchnął ją i usiadł.

Marja-Róża zalała się łzami.

Fryderyk, czując, że mógłby się zdradzić, nie śmiał się odezwać.

Dziewczyna podniosła się i wyszła do swego pokoju.

Michał zerwał się i podbiegł za nią;

— Dziecko drogie, wiem już twoją tajemnicę... Wiem, że poświęciłaś siebie, żeby mnie ochronić... Wiem, że twoje poświęcenie było największym dowodem przywiązania, jaki dać może kobieta... Kocham cię, dziecko, całem sercem... Dlatego mówię: Poznałem sromotną przeszłość... Jednej tylko rzeczy nie wiem: nazwiska człowieka, wspólnika występku, uwodziciela... Ty je znasz, dziecko moje?... Za wszystko co zrobiłem dla ciebie dobrego, wydaj tego człowieka!

— Ojcze, męczysz mnie... nie wiem czego wymagasz...

Spuścił głowę zniechęcony i pozwolił jej odejść.

Biedne dziewczę dopiero w swoim pokoju płakało swobodnie.

Nie mogła dłużej zostać pomiędzy tymi dwoma ludźmi.

Nie chciała być świadkiem, jak u jednego z nich przywiązanie braterskie, zastąpi nienawiść śmiertelna...

— Nie chcę tego widzieć!

A z nią co się stanie?

Ah! gdyby mogła przynajmniej własnem cierpieniem ocalić tych dwóch kochanych.

I znów, po raz drugi, bez najmniejszej obawy zapragnęła śmierci.

Pierwszy raz było to w dniu, kiedy Cecylja odsłoniła jej tajemnicę urodzenia i, odgadując, że dziewczyna będzie może chciała wymknąć się przez śmierć z pod jej władzy powiedziała:

— Jeżeli umrzesz, powiem wszystko panu Duplessy.

— Lecz teraz, Ragon nie żyje, Marja-Róża nie ma nic wspólnego z Cecylją.

Wolno jej rozporządzać życiem...

— Tak — mówiła do siebie — umrę... za wiele cierpię, bez nadziei końca cierpień.

Tylko myśl o Marcignym powstrzymywała ją jeszcze.

— Nie widziała go parę dni: a jednak musiał dowiedzieć się już o śmierci Ragona, swego rywala.

Lecz pamiętała, że w ostatnich dniach września Lucjan kończy służbę wojskową. Był to czas oznaczony dawniej na ich małżeństwo.

Niestety! nie będzie nigdy jego żoną!

Pragnęłaby widzieć go raz jeszcze przed śmiercią.

Lecz tak wielką miłość czuła dla niego, iż obawiała się, żeby to ostatnie widzenie nie wpłynęło na jej postanowienie.

— Nie, nie chcę go widzieć.

Rozmyślała, jaki rodzaj śmierci wybrać.

— Truciznę!

Tak postanowiła i tylko nie wiedziała, jakiej trucizny użyje.

Spokojniejsza teraz, miała zamiar położyć się do łóżka, gdy naraz usłyszała pukanie do drzwi, i głos łagodny, nieśmiały:

— Marjo-Różo, wiem, że nie śpisz... Widziałem światło w oknie...

To Fryderyk... jej ojciec...

Otworzyła.

— Przebacz, jeżeli przeszkadzam — mówił wchodząc nieśmiało — odejdę, jeżeli chcesz.

— Nie mam jeszcze ochoty do spania.

Usiadł przy niej.

Zrozumiała, że przyszedł do niej, żeby znaleść trochę ukojenia. Wiedziała, jaki potężny węzeł łączy ją z tym człowiekiem. Nie powiedzieli sobie ani słowa, a oboje wiedzieli czem są dla siebie.

— Przyszedłem cię prosić, — zaczął — żebyś przebaczyła Michałowi jego szorstkie odezwanie.

— Nie mam nic do przebaczenia... nic już nie pamiętam...

— On jest bardzo nieszczęśliwy...

— Postępuje ze mną, jak uważa za stosowne... Jestem niczem dla niego, jestem niczem dla was obydwóch — dodała pospiesznie. — Jestem dla was dzieckiem opuszczonem, przyjętem z litości... Byłam przez dwadzieścia lat szczęśliwą, szczęśliwą nieskończenie, lecz pamiętam zawsze czem jestem i jeżeli obecność moja przykrą jest tutaj, mogę odejść...

— Gdzież pójdziesz, biedne dziecko?

— Czyż ja wiem?

— Z czego będziesz żyła?

— Jak nie będę mogła żyć, to zawsze potrafię umrzeć...

Fryderyk rzucił się do niej, ujął w objęcia i przycisnął do serca w szalonym niepokoju.

— Nieszczęsna! coś ty wyrzekła! Więc nic nie znaczy, żeśmy całe życie poświecili dla twojego szczęścia, chcesz nas pomimo to opuścić, życie sobie odebrać! Niespodziewałem się takiej niewdzięczności...

— Przebacz! Przebacz!

— Niedobre dziecko, niegodne naszej miłości!

— Boże mój! przecie ja was kocham! — zawołała z płaczem.

To jedno słowo, opamiętało go... miał bowiem szaloną ochotę ucałować ją i powiedzieć:

— Ty jesteś moją córką!...

A proste słowa Marji-Róży, odnoszące się do jej przywiązania jednakowego dla nich obydwóch, powstrzymało go na pochyłości.

— Jeżeli Michał chwilowo zobojętniał dla ciebie — rzekł nieśmiało — czy myślisz, że i moje przywiązanie osłabło?

— Nie.

— Czy nie kochałem cię zawsze jednakowo?

— O tak, mój opiekunie.

— A chciałaś jednak umrzeć!

— Gdybyś wiedział, jaka jestem nieszczęśliwa...

— Są jeszcze nieszczęśliwsi...

Pocałował ją w czoło.

— Musisz mi przysiądz...

Milczała.

— Marjo-Różo, jeżeli zachowałaś w sercu pamięć naszej czułości, przysięgniesz, że nie będziesz myślała o śmierci. Przysięgnij, dziecko najdroższe...

Podniosła wzrok znużony, mówiąc:

— Dobrze.

— Przysięgasz?

— Tak.

(Ciąg dalszy nastąpi)

L. 11138/900. IX.

Ogłoszenie.

Gmina miasta Lwowa rozpisuje niniejszem publiczną licytację ofertową na następujące roboty i dostawy dla miejskiego zakładu wodociągowego, a mianowicie:

a) na dostawę 3.000 kurków i 3 000 wentyli dla połączeń rurociągu z domami i

b) na wykonanie połączeń rurociągu z domami wraz z robotami ziemnymi przy ułożeniu rur i zaprasza interesowanych do wnoszenia ofert na roboty i dostawy.

Za nadesłaniem dwu koron do Kierownictwa budowy można otrzymać ogólne i szczegółowe warunki, oraz warunki licytacyjne.

Dalszych szczegółowych informacyj udzieli Kierownictwo budowy w biurze pod l. orj. 26 przy ul. Akademickiej na III. piętrze ustnie lub pisemnie codziennie od godz. 11—1 przed południem, aż do dnia odbyć się mającej licytacji.

Opieczętowane oferty z wszystkimi załącznikami, próbkami i okazami na wzór, zaopatrzone odpowiednim napisem, oraz kwitem depozytowym kasy miejskiej na dowód złożonego wadjum w wysokości 5% od kwoty zaoferowanej należy wnosić w terminie najpóźniej do 30 marca 1900 do Magistratu na ręce szefa IX. Departamentu Magistratu. — Oferty po terminie wniesione nie będą przyjęte. — Przy otwarciu ofert w dniu 22 marca 1900 o godz. 11 przed południem mogą pp. oferenci być obecni.

Z Magistratu król. stoł. miasta

Lwów dnia 7 lutego 1900.

L. 10278/1900 IX

Ogłoszenie.

Gmina miasta Lwowa rozpisuje niniejszem publiczną licytację ofertową na wykonanie robót wiertniczych przy 3 względnie 5 studniach rurowych w Woli dobrostańskiej i na wykonanie elektrycznego wodomierza i telefonu dla miejskiego zakładu wodociągowego i zaprasza interesowane firmy względnie przedsiębiorców do wnoszenia ofert na te roboty.

Za nadesłaniem jednej korony do Kierownictwa budowy można otrzymać ogólne i szczegółowe warunki, oraz warunki licytacyjne.

Dalszych szczegółowych informacyj udziela Kierownictwo budowy w biurze pod l. orj. 26 przy ul. Akademickiej w godzinach od 11—1 przed południem, gdzie również można przejrzeć odnośne plany.

Oferty z załącznikami, opieczętowane, zaopatrzone odpowiednim napisem, oraz kwitem depozytowym kasy miejskiej na złożone wadium w wysokości 5% (pięć procent) ofertowanej sumy, należy wnosić w terminie do 1-go marca 1900 do Magistratu król. stoł. miasta Lwowa na ręce szefa IX. Dep. Magistratu.

Oferty po terminie zgłoszone nie będą przyjęte.

Z Magistratu król. stoł. miasta.

Lwów dnia 5 lutego 1900. 108 1—2

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.